# TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 2 lipca. №. 27.

*Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.*



## SANCTISSIMI DOMINI NOSTRI
## PII
## DIVINA PROVIDENTIA
## PAPAE IX.
### ALLOCUTIO
HABITA IN CONSISTORIO SECRETO
DIE XXV. IVNII MDCCCLXIX.

Venerabiles Fratres!

Novam, et catholicae Ecclesiae, eiusque immunitati, libertati, et iuribus, ac vel ipsi civili societati maxime infestam legem a Subalpino Gubernio editam, ac promulgatam cum summo animi Nostri dolore in hoc amplissimo vestro consessu deplorare cogimur, Venerabiles Fratres. Atque hic Nos loquimur de lege, qua idem Gubernium, post tot ac innumeros fere ausus, et iniurias Ecclesiae, eiusque sacris ministris, rebusque illatas, Clericos militari conquisitioni subiicere non dubitavit. Ecquis non videt quam damnosa, et quam hostilis Ecclesiae sit haec lex, quae Ecclesiae ius ab ipso Christo Domino ei tributum impedit, et coarctat eligendi idoneos, ac necessarios ministros, qui ab eodem Christo ad divinam suam religionem tuendam, propagandam, ad animarum salutem usque ad consummationem saeculi procurandam constituti fuerunt; quaeque potissimum eo unice spectare videtur, ut in hac infelicissima Italia, si fieri unquam posset, catholica Ecclesia funditus deleatur et exterminetur?

Nobis certe verba desunt ad eiusmodi legem denuo improbandam ac detestandam. Quisque noscit, Nos pro Apostolici Nostri ministerii munere haud omisisse Nostro officio studiosissime perfungi, et omnes, Venerabiles Fratres, sacrorum in Italia Antistites cum summa eorum nominis laude iustissimas suas fecisse querelas, reclamationes, et expostulationes, ut huiusmodi lex nunquam locum haberet. Atque utinam hac occasione abstinere Nos possemus, Venerabiles Fratres, a lugendis gravissimis malis et damnis, quibus sanctissima nostra religio nunc in Austriaco etiam Imperio et Hungariae Regno miserandum in modum affligitur ac divexatur. Notitiae autem, quae de Ecclesiae rebus ex Hispaniarum Regno ad Nos perveniunt, nullam consolationem, quin immo tristitiam et moerorem Nobis afferunt.

Russicum vero Gubernium pergit catholicam insectari Ecclesiam, et ab omnibus fere Dioecesibus suos, vi etiam adhibita, eiicere Episcopos, eosque in exilium pellere, propterea quod Christi hic in terris Vicarii vocem ac mandata, prout debent, audire et exequi volunt, nec sinit, eosdem Episcopos ab illis Imperii finibus egredi, etiamsi maxima Ecclesiae utilitas id omnino postulet. Ac magis in dies omni modo impedit, quominus illi fideles cum Nobis et hac Apostolica Sede libere communicare queant.

Sed inter gravissimas, quibus vexamur, angustias, non mediocri certe solatio Nobis est pastoralis zelus, summopere laudandus, quo Sacrorum Antistites rem catholicam viriliter tutantur, et sanctissimae fidei nostrae principia integra servare et Ecclesiae unitatem propugnare contendunt adversus multiplices insidias et conatus, quibus impii homines suos errores propagare connituntur. Ac futurum confidimus, ut universus catholicus Clerus illustria Episcoporum suorum exempla pro viribus imitari, et aemulari conetur.

Interim istos omnes Christi, eiusque Sanctae Ecclesiae hostes etiam atque etiam monemus, ut tandem aliquando serio considerent quam terribilis sit Deus in suis, eiusque Ecclesiae hostibus puniendis.

Nos autem non desistamus, Venerabiles Fratres, ferventissimis, humillimisque precibus misericordiarum Patrem orare et obsecrare, ut omnes miseros errantes de perditionis via ad rectum veritatis, iustitiae, salutisque tramitem reducat, utque catholicam Ecclesiam ubique terrarum novis ac spendidioribus triumphis quotidie magis exornet et augeat.

## Austryjackiéj międzywyznaniowéj ustawy dział I.

Cogeris maledicere, quod divina lex prohibet: compelleris jurare, quod non licet.
S. Cypr.

(Dalszy ciąg.)

Druga połowa ustępu dozwala mięszanym małżonkom robić układy o wychowanie dzieci; jeżeli tylko mięszanym; bo sofista potrafił by inaczéj naciągnąć paragraf. A téż znowu pytamy, którzy małżonkowie rozumiani, czy pierwotnie, czy następnie mięszani? Lecz czy ci, czy drudzy, tylko pytamy jeszcze daléj, dla jakiéj to przyczyny mięszani mają mieć więcéj mocy nad małżonków jednolitego wyznania? Bo gdy mięszanym wolno układać się o wyznanie dzieci, jednolitym nie ma być wolno. I jeszcze pytanie, o ile wolno państwu mięszać się w stosunki rodziny? I co państwu na tém zależy? — Taż to ma być owa zachwalona wolność, że aż do skrytości domu, serca i przekonania się wciska i swobodę krępuje? Wszakże państwo nie upadnie wcale, jeżeli małżonkom wolno będzie postępować wedle wymagań wyznania ich; dosyć aby dla uregulowania skutków małżeństwowych, zawiadomione zostało państwo od odpowiedniéj władzy wyznaniowéj, czy ona połączenie dwu osób różnéj płci uważa za małżeństwo, lub téż nie; zwłaszcza, że dana jest każdemu wolność nadawania i wydziedziczania potomków, że panujący ma moc legitymowania dzieci, a tém samém usunąć może wszystkie cywilne skutki, jakie z nieślubnych urodzin płyną. — My dobrze bardzo rozumiemy to kolebanie małżeństw mięszanych. Chce Nowa Austrya co prędzéj zmięszać religie i wyznania, aby następnie wszystkie całkowicie zatracić. Idzie tu Austrya ręka w rękę z komunizmem, za którego błogosławionych czasów, gdy przyjdą, na komendę będą dopuszczać płeć do płci: jak my teraz bydlęta, czego i przyszłe pokolenia liberalne zupełnie będą godne, gdy świat tak bardzo smakuje w teoryach bydlęcych! Dorzucamy, że Kościół żadnych układów, które by były na niekorzyść wiary świętéj, choćby nawet majestatyczną pieczęcią zatwierdzonych, nie uznaje, jako pewnie nie uznało by i stowarzyszenie państwowe prywatnych umów, przeciwnych celowi swemu. Strona katolicka ma być od podobnych układów wszelkiemi środkami nawet cenzurami odgrodzona.

Doch können die Ehegatten vor oder nach Abschluss der Ehe etc. Wielką tu na tém miejscu popełnia ustawa nieuwagę. Jeżeli układ tylko i jedynie małżonkom, den Ehegatten wolny, a o tych wyraźnie mówi ustawa, toć oczywista, że vor der Ehe jeszcze nie są małżonkami, sind noch keine Ehegatten, a więc — jakże im wolno, gdy jeszcze nie są Ehegatten? — Może są zaręczeni: Verlobte; ale Ehegatten w żaden sposób. Chwytamy ustawę na, najgrzeczniéj się wyraziwszy, niedorzecznéj stylizacyi.

Mięszanym małżonkom wolno czynić umowę o religią dzieci. A tu znowu wrócić musim do niefortunnéj różnicy na pierwotnych i następujących mieszańców. Pierwsi pobrali się albo za dyspensą i uczynili już notaryalny układ o katolickie wychowanie dzieci, jak tego wymaga władza biskupia kwoli dyspensy, i była by rzecz skończona, gdyby rząd nie pozwalał na łamanie tych umów, do których sam strony nakłania. Zawsze kapłan choć by i cenzurami, napędzał będzie stronę katolicką do dochowywania warunków dyspensy. Albo też zawarli mieszańcy małżeństwo bez dyspensy. A w takim razie dołoży starań ksiądz, aby przynajmniéj potomstwa płci swéj nie ustępowała strona katolicka innowiercy. Co do małżonków następnie mieszanych dwa możliwe wypadki. Albo z katolickiego małżeństwa jedno odpadnie od Kościoła, a w tym razie nie powinny by być dozwolone układy, bo apostazya nie zdejmuje obowiązków dawnych względem trzecich zwłaszcza może dopiero spodziewanych osób, bo i pogrobowcy nie odpadają od następstwa i dziedzictwa. Niech tu się ksiądz sadzi, aby dzieci nie zostały Kościołowi uprowadzone; a w najgorszym razie, aby przynajmniéj te nie, które już ukończyły lat siedem. — Lub téż z jednolitego akatolickiego, niechrześciańskiego, czy mięszanego niekatolickiego jedna strona przyjmie wiarę. W tym razie katolikowi wolno, owszém obowiązany, kusić się o umowę ze stroną drugą na wszystkie dzieci swoje do katolicyzmu; a przynajmniéj zabrać ma z sobą do Kościoła wszystkie do siedmiolatki; ale nie wolno znowu nawróconéj do katolicyzmu stronie zrzekać się płci swojéj.

W paragrafie mowa o religii. Lecz my rozróżniamy i religią n. p. chrześciańską; niechrześciańską, jak Judaizm, Machometanizm; rozróżniamy i wyznania, jak katolickie, schyzmatyckie, protestanckie i t. d.; rozróżniamy i obrządki, jak n. p. łaciński, słowiański, ormiański. Czy prawodawczy Areopag rozumiał te różnice? Niekoniecznie. Ustawa raz mówi: Bekenntniss, drugi raz Religion, trzeci raz Religionsbekenntniss. Co za Babel! Jakkolwiek bądź, małżeństwa między łacinnikami a unitami nie podpadają wcale pod niniejszą ustawę, lecz trzymać się należy przepisów Stolicy Apostolskiéj z roku 1863.

Ostrzegamy też, że zawarcie małżeństwa między wiernym a niewiernym, dotąd jeszcze nieważne w Austryi, bo wkradła się taka opinia. Lecz cultus disparitas jeszcze nie zniesiona. Ale gdy teraz apostazya nawet czternastoletniemu dzieciuchowi dozwolona, mamy już małżeństwa katolickożydowskie przez następne wyrzeczenie się wiary, lecz takim wedle naszego rozumienia nie wolno układać się o dzieci.

Radzibyśmy także usłyszeli wyjaśnienie, dla czego mędrcy wiedeńscy położyli część pierwszą paragrafu, kiedy zaraz część druga pierwszą czyni całkiem niepotrzebną. Bo jakobym rzekł: Dasz Stasiowi kanarka, a Anusi kanarzycę, albo dasz Anusi kanarka, a Stasiowi kanarzycę; albo dasz Stasiowi oboje, albo Anusi dasz oboje. Lepiéj od razu powiedzieć: Daj jak i komu chcesz. Prawodawca przecież winien się starać o krótkość i jasność; ale tych przymiotów nie ma pospolicie prawodawstwo parlamentarne, bo wiemy, jak się partaczy. Raczéj wypadało wystawić

na dzienne światło liberalną obłudę i powiedzieć: Bei gemischten Ehen sind die Aeltern Gesetzgeber, welcher Religion die Kinder folgen sollen. Tu by przynajmniéj rodzice mieli wolność zupełną; gdyż możliwy wypadek, że mieszańcy, n. p. Schyzmatyk i Protestantka zechcą dzieci wychowywać zgoła w trzeciém, dajmy na to katolickiém wyznaniu, sami pozostając przy swoich. Wedle brzmienia ustawy już by im tego nie było wolno; lecz kapłan zaraz winien przyjąć dzieci, bo bramy do zbawienia nie wolno przed nikiem zamykać. — A gdyby rodzice umawiali się w żadnéj zgoła religii dzieci nie chować? Nie jest im to wolno, chyba że wiedeński raichsrath ogłosi indeferentyzm za: Bekenntniss.

Umowa o religią, czy wyznanie, lub obrządek dzieci miała by być raz tylko jeden zawarta, przed przyjściem dziecka pierwszego, bo tyczy wszystkich dzieci: alle Kinder. Nie dozwoli zaś kapłan rozciągać umowy na dzieci katoliki przed nią urodzone, gdyby usiłowano uprowadzić ich z kościoła. Jeżeli by n. p. nieślubna matka katoliczka szła potém za ojca swych dzieci protestanta, nie może ich ustąpić ojcu, chociażby były nawet niemowlętami. Żaden układ nie może na niekorzyść trzeciego, do tego małoletniego, wstecz działać.

W ogóle praktyczności wielkiéj temu paragrafowi przypisać niemożém, gdy według artykułu 2go paragraf 1szy rodzice wyznanie swych pacholąt wedle upodobania przemieniać mogą.

Jeżeli by mięszane małżeństwo stało się jednolitém, dwojaki możliwy wypadek; albo akatolik, lub zgoła niechrześcianin nawróci się do katolicyzmu gdy już drugi małżonek jest katolik: a w takim razie dopilnuje ksiądz aby, jeżeli poprzednio zawarta była umowa na niekorzyść Kościoła, została zupełnie zniesiona. Zaczém jest i ustawa: Albo téż, Boże uchowaj, stanie się małżeństwo mięszane jednolitém przez odpadnięcie katolickiéj strony; a tu dołoży kapłan wszelkiego starania, aby umowa, jeżeli istniała na korzyść kościoła, dochowaną była. W ostateczném razie, aby dzieci katolickie przed odpadnięciem urodzone pozostały w Kościele. Jeżeli już ustawa postawiła zasadę, że przy jednolitych małżeństwach dzieci mają iść za religią rodziców, to rozumieć się to ma co najwięcéj dopiero od chwili, któréj małżeństwo stało się jednolitém.

Paragraf 3. *Uneheliche Kinder folgen der Religion der Mutter,* każe iść dzieciom nieślubnym za matką. Tu różnicę uczynić musim między matką nieślubną w obec kościoła i matką nieślubną w obec kościoła i państwa. Nieślubną wedle kościoła jest niewiasta katoliczka, jeżeli skojarzona przez rząd z mężczyzną pod przeszkodą kościelną. Na co teraz domów nierządu pod osłoną państwa? Gdybyś był dłużéj żył przezacny Mühlfeldzie, rychło byłby przeprowadził Reichsrath Wiedeński zasadę Mormonów. Jeżeli by tedy katoliczka żyła w cywilnym nierządzie z katolikiem, niema obawy o dzieci, bo i wedle ustawy mają być katolickie. Jeżeli by skojarzyła się cywilnie z akatolikiem, albo niewiernym, bo i to możliwe, objaśnić jéj, że kościół uważa jéj dzieci za nieślubne, zatém wszystkie mają być chowane po katolicku, więc niechże przynajmniéj ze swojem towarzyszem zawrze umowę o katolickie wychowanie dzieci. — Jeżeliby katolik w cywilnym nierządzie żył z akatoliczką, choć dzieci kościół musi uważać za nieślubne, jednakże nakłonić katolika, aby umowę wymówił sobie wychowanie wszystkich dzieci po katolicku; w najgorszym razie, aby przynajmniéj synowie pozostali katolikami.

W drugim razie, gdy matka nieślubną jest zupełnie, przed kościołem i państwem, jeżeli jest katoliczką, dzieci mają być katolickie. Lecz mieliśmy wypadek, gdzie żydówka mając dziecko z katolika upraszała o chrzest dla tego dziecięcia; a w takim razie i podobnym, gdyby matka była akatoliczką, choćby dziecko z niekatolika pochodziło, uczynić woli matki zadosyć nawet wbrew ustawy, która chce, aby dzieci takie szły za matką. W tym razie dobro duszne dziecięcia przed ustawą. *Qui enim est de matre libera, leber est.* Ustawa nie może go zniewolić. Prawo przyrodzone wyższe nad ustawę. Tu matka zastępuje ojca, który zgoła nie mógł, albo niemiał odwagi albo niechciał być ojcem, natenczas, że wedle Benedykta, wychowanie dziecka do lat trzech do matki należy. — Jeżeliby ojciec nieślubny katolik dał się zapisać jako ojciec uaturalny, za nim mają pójść wszystkie dzieci, choćby nawet w brew woli matki. Ale nieodwrotnie. Ojciec naturalny akatolik do dzieci matki katoliczki zgoła żadnego niema prawa. Ani téż matka katoliczka nieślubna niema prawa ustępować dzieci ojcu niekatolikowi, jeżeliby sobie życzył je we swojem wyznaniu.

Czynimy tu uwagę, że jeżeliby kiedy może wypadło, dla ważnych przyczyn katoliczce brać protestanta twardego, nieustępującego, a niechciałaby zaprzepaścić wiary i zbawienia potomstwa swojego, tedy w obec bezwstydnego artykułu 2go, gdzie dozwolone jest łamanie umów, wypadałoby jéj raczéj z nim żyć na wiarę, niżli zawierać małżeństwo, bo w tém razie ustawa przynajmniéj katolickość jéj wszystkich dzieci zabezpiecza, gdy wrazie ślubu ledwie córek. Wyraźnie raz na zochydzenie i wyniszczenie katolicyzmu wymierzony.

Paragraf 4ty mówi: *Im falle keine des obigen Bestimmungen Platz greift, hat derjenige, welchem das Recht der Erziehung bezüglich eines Kindes zustecht, das Religionsbekentniss für selches bestimmen.*

Rzekł tam kiedyś Cicero: *Jus civile tradunt, non tam justitiae, quam litigandi vias.* Słowa te często bardzo do prawodawstwa austryackiego ściągnąć się dadzą. Bo co tu paragraf ma na myśli, albo kogo? Gdy się wyraża Bestimmungen, zdawałoby się, że niema na względzie osób w powyższych paragrafach wzmiankowanych, tylko urządzenie między wzmiankowanymi osobami niepotrąconych nowych stósunków. A może i osoby jakie ma na względzie, poprzedniemi paragrafami nietknięte, luboć zdawałoby się nam, że omówienie rodziców i dzieci ślubnych i nieślubnych już cała rzecz powinnaby być wyczerpana. I w istocie, o osoby idzie. Gdy dzisiejsza umiejętność zawstydziła wszelkie dotychczasowe pewniki religii i doświadczenia, wiadomo jest nam bardzo dobrze, że prócz dzieci ślubnych i nieślubnych,

możliwy jest jeszcze trzeci rodzaj dzieci, a to, wyłoniających się się z małp czy jaszczurów. Świadczy sławny Derwin i uczony ogon jego. A ponieważ ani małpy ani jaszczury religii żadnéj nie mają i mieć nie mogą, otóż potrzeba było oznaczyć, w jakiéj religii tego rodzaju małpio-płodu mają być wychowane. Musimy ten wykład przypuścić, boć niepodobna nam ubliżyć prawdawcom wiedeńskim, iżby nie mieli stać na wysokości nauki. Gdy tak z jednéj strony oddajem im co słuszna, z drugiéj znowu strony czynimy cokolwiek zuchwale, i jak to na nich, niebardzo podobne przypuszczenie, że przecież chcieli, aby dziecko w jakiejś religii wychowane było. Dziwna! największe prawo do dzieci mają rodzice, a niewolno im dać Religionsbekentniss für solche zu bestimmen; tylko ten tam ktoś, derjenige, welchem das Recht der Erziehung zusteht. A któż to on jest? Odpowiada ustawa: Derjenige. Ustawa więcéj temu tam ktosiowi dała, niźli rodzicom; swoją władzę ustawodawczą z tém tam ktosiem się dzieli. Lecz gdy ci, którzy przyrodzone mają prawo wychowania dzieci tj. rodzice albo niemogą, albo niechcą obowiązkowi swojemu uczynić zadosyć, toć oczywista iż w społeczeństwie katolickiem, jakiem jest kraj nasz, niema nikt prawa wychowywania, prócz kościoła katolickiego i to prawo publiczne, poczyna wykonywać, gdzie ustali rodzice. Nawet znajduchy należą do kościoła katolickiego, jako np. odkryte kopalnie do państwa w moc supremi dominii. Ustawa mowi: Derjenige, welchem das Recht der Erziehung zusteht. Mało tego. Prawo nabywa się dobrowolnie przez przyjęcie znalezieńca dobrowolne. Ale jeżeli nikt niezechce wziąść podrzutka, nikt niechce nabyć sobie tego prawa? Mająż psy zjeść podrzuconego? Powinna była ustawa jeszcze dodać: Pflicht obowiązek, choćby wreście na gminę włożonym.

Możliwe zatém wypadki następujące: Rodzice żyją, ale zgoła żadnéj nie trzymają się religii i bez religii chować dziecko chcą, jako ów ojciec, który dzieci ani chrzcić ani obrzezać dał, więc w żadnéj z trzech w Europie przyjętych religii dzieci chować niezamyśla. Wszakże ojciec sam chrzest otrzymał, i zdawałoby się, iż może być do ochrzczenia dziecka zmuszonym gdyby niestał na zawadzie artykułu VIII § 1., który mówi, że kapłani nie mają podejmować funkcyi, o które nie są proszeni. Dorośnie zatém wnet pokolenie zupełnie bezreligijnych solidardnych. Z tego tu oraz widzim, że zawsze ubliżyliśmy naszym prawodawcom, gdyśmy powyż przypuścili, iż im szło przecież o jakąś religiję. Do dzieci zaś takich bezreligijnych, do żadnego kościoła nienależących, któż wedle izb wiedeńskich, kto ma prawo. Derjenige, welchem das Recht der Erziehung zusteht; ale ci zaniedbują prawo i obowiązek, na mocy, iż sami bez religii żyją. Zatém wchodzi w prawo Sparta. To jest: Socyalizm albo Komunizm usposobi dziecko w bezkonfessyjnéj szkole na przyszłego robotnika gminy; gdyby tylko w obec chrzconych rodziców kościół niemiał prawa i obowiązku wychowania ich dzieci po katolicku, o czém jednak prawodawstwo nowe nic wiedzieć niechce.

Stósuje się jeszcze paragraf ten do podrzutków, zbłąkanych, uprowadzonych, sprzedanych, odumarłych i t. p., wychowania religijnego jeszcze potrzebujących, a o których religii i rodzicach wywiedzieć się niepodobna. Do tych tedy dzieci u nas w społeczeństwie katolickiem zawsze kościół ma prawo, a nie znalazca ani żywiciel, a tym mniéj rabuś. Bo dzieci takie są, iż tak się wyrazim, res publica społeczeństwa katolickiego, nie res privata; a przecież wszelkie przywłaszczenie sobie rzeczy publicznéj przez osobę prywatną jest przestępstwem lub zbrodnią. Tu wcale niemożna stósować zasady: res nullius est primi occupantis; raz że dziecko nie jest to res, tylko osoba, powtóre, że kościół swoje prawo do wszystkich obwołał. Prywatnéj nawet własności znalezionéj zatrzymać niewolno, tym mniéj skradzionéj. Boby tu osobę tego rodzaju dziecka poniżono zupełnie do rządu bydląt, że żywiciel użytkuje z nich do czasu odebrania przez właściciela. Ubliżonoby godności człowieczéj.

Lecz może być wiara powyż wzmiankowanych dzieci znana, gdyż dość często przy podrzutkach znajduje się karta z odpowiedniemi objaśnieniami. Nieraz takie dzieci już mogą same o sobie dać świadectwo. Jeżeliby zatém były wnioski, iż dzieci takie pochodzą z rodziców katolickich, nigdy niedozwoli kapłan, aby mu przez kogobądź wydarte zostały. Żywienie jeszcze niedaje pełnego prawa naznaczenia religii. Nadaje ono poniekąd prawo prywatne, lecz gdyby to chlebem nabyte prawo stawało w poprzek publicznemu, ustąpić mu musi. Protestant żywiąc dziecko znalezione katolickie, jeszcze przeto wcale nienabywa prawa, iżby go mógł po lutersku wychowywać. Prawem publicznem należy ono do kościoła katolickiego. Jednolitym rodzicom krew niedaje prawa dowolnego naznaczenia religii dzieciom, miałożby dawać strawne? Nigdy! Jeżeliby zaś innych wyznań podobne dzieci chciał katolik, chowane być mają po katolicku, wskutek zasady, że wszystko do kościoła katolickiego należy; jako już Tertullian zauważył, że *anima naturaliter christiana.*

Dorzucamy jeszcze, że władza Desjenigen nie sięga po za siódmy rok dziecka.

Opiekunowie zwykli niemogą zmienić dzieci katolickich, ale innych dzieci do lat siódmiu mogą. Kuratur podrzutkowi powinien być zawsze ustanowiony katolik. Co tu o opiekunie powiedziano, służy także ojcu adoptującemu.

Jeżeli się rodzice podrzutka odnajdą albo sami zgłoszą, a są katolicy i dziecko ich po katolicku było chowane, tak pozostanie, jeżeli zaś nie po katolicku albo nie po chrześciańsku wróci się za rodzicami. Prawo Desienigen natychmiast ustaje. Inaczéj gdy dziecko chowało się po katolicku, a odszukani rodzice są niekatolicy, albo zgoła może niechrześcianie. Chować się ma daléj po katolicku, aż do lat rozeznania, które bysby w tém wypadku przeciągli aż do 21 roku. A przynajmniéj nigdy przed 14tym rokiem niepuści dziecka kapłan.

Jeżeliby przy dziecięciu znajdowała się karta, że w katolickiem wyznaniu lub żydowskiéj wierze ma

być wychowane dziecko, ani słuchać. Zrzekli się rodzice obowiązków, zrzekli się oraz i prawa do dzieci. Obowiązki bowiem nadają prawo.

Tym śmieléj kapłan tutaj występować winien, że jedność ustawy nieoznacza bliżéj, komu przynależy prawo wychowania i naznaczenia religii, tam gdzie die obigen Bestimmungen nicht Platz greifen.

(C. d. n.)

---

## Ludwik Veuillot o ks. biskupie Łubieńskim.

Czytamy następujący silny bardzo artykuł Ludwika Veuillot w num. dziennika *L'Univers* z dnia 25 czerwca.

„Bohaterski Kościół polski zbogacił się nowym męczennikiem. Biskup Łubieński umarł w drodze na wygnanie. Kat jego, jenerał rosyjski, wiozący go na sybiryjską torturę, umiał wziąść się do rzeczy, i tak sobie poradził, że wszystko się w kilka dni skończyło. Cesarzowi ubył kłopot wielki. Szczęśliwy cesarz! ma sługi tak sobie oddane i tak zręczne. Ten jenerał nazywa się Moeller. Feldmarszałkowi hr. Bergowi, osobistości wielkiéj i ucywilizowanéj, rossyaninowi łagodnemu ale posłusznemu trzeba przyznać zaszczyt, że umiał wybrać tego Moellera.

Hr. Berg był przyjacielem biskupa Łubieńskiego, i to od wielu lat. Mieli z sobą stosunki dawne. Ks. Łubieński był przewodnikiem duchownym hrabiny i jéj córki, a obie one są szczéremi katoliczkami.

Skąd inąd wiadomo, że hr. Berg jest co się zowie przyzwoity człowiek, nie okrutny, nie złośliwy, nie fanatyk, wiadomo, że głośno przyznaje, iż Biskup postępował zawsze roztropnie i zajść unikał. Ale obowiązek kazał mu, jemu, hr. Bergowi, iżby dał zaaresztować człowieka, którego kochał i szanował i aby go wyprawił na wygnanie. Owóż powierzył go w takie ręce, że ów człowiek zaszczycony jego przyjaźnią, umarł.

Juześmy opowiedzieli w dzienniku naszym, jaką zbrodnię popełnił biskup Łubieński, aleśmy nie znali wszystkich szczegółów. Kiedy trzeba wydobyć fakt jaki z wnętrzności Rossyi, prawda wychodzi powoli i małemi kawałkami, zwłaszcza jeźli idzie o fakt religijny. W Rossyi wszyscy kłamią i wszyscy umieją kłamać. Wielcy, mali, urzędnicy, wojskowi, prawo, sędziowie, nawet kaci kłamią; kłamią w mowie, kłamią piórem, kłamią milczeniem, a jeśli kiedy prawda z ust się ich wydrze, sama prawda do kłamstwa wiedzie. Zbrodnia biskupa Łubieńskiego jest ta sama, za którą cierpi tylu innych. Jedni już umarli pod kijem, albo w męczarniach wygnania, inni mają dopiero umrzeć. Biskup nie chciał zdradzić Kościoła, nie chciał słuchać raczéj ludzi niż Boga, oto jego przestępstwo.

Z powodu kłamstw rosyjskich można było mniemać, że biskup upadł na chwilę; tak nie jest. Oto prawdziwa wiadomość o okolicznościach, które poprzedziły wywiezienie jego, oto świadectwo, że był roztropnym, łagodnym i odważnym do końca.

Roku zeszłego p. Muchanow, dyrektor wyznań *obcych* (w Polsce katolicyzm jest wyznaniem obcem) przybył nagle do Seyn i nalegał na biskupa, to grzecznościami, to sofismatami, aby wysłał delegata do kollegium mieniącego się katolickiem w Petersburgu. Czytelnicy nasi wiedzą, że ta schizmatycka instytucya ma dla Kościoła katolickiego stać się tém, czém jest dla Kościoła rosyjskiego św. synod, gdzie prezyduje adjutant cesarski. Mimo wszystkich swoich nalegań i całéj swojéj przebiegłości, p. Muchanow tylko pod następującemi warunkami i to spisanemi, przyzwolenie biskupa uzyskał: naprzód, że kollegium będzie tylko biórem czysto administracyjném bez żadnéj władzy duchownéj, i że członkowie jego pozostaną podlegli swoim właściwym biskupom. 2º że jeżeli Stolica Apostolska nie zgodzi się na kollegium w takich warunkach, biskup niezwłocznie swojego delegata odwoła.

Stawiając warunki ks. Łubieński chciał zyskać na czasie, aby módz odnieść się po rady i po rozkazy. P. Muchanow zgodził się na wszystko, a hr. Berg w urzędowéj depeszy przystał na zastrzeżenia i to wpiérw jeszcze, nim delegowany wybrany został. Hr. Berg oświadczał, że byłoby to wykrzywiać znaczenie kollegium, gdyby mu przyznawano inny charakter, jak charakter wyłącznie administracyjny. Dopiéro w obec takich wyraźnych zaręczeń biskup pozwolił kapitule wybrać delegata i przesłał do Rzymu drogą tajną relacyą z zapewnieniem, że jakakolwiek będzie dyecezya Ojca św., pójdzie za nią.

Papież odpowiedział, że nie może cofnąć potępienia, jakie już w téj kwestyi obwieścił, i że należy cofnąć delegata. Wtedy biskup napisał do Namiestnika w Warszawie uznając, że przekroczył granice swojéj władzy, i że przeto odwołuje to, co zrobił. W liście swoim mówi z uszanowaniem ale stanowczo, że jakkolwiek przywiązany jest do cesarza, nie może odmówić posłuszeństwa Namiestnikowi Chrystusowemu, jedynemu przewodnikowi swojemu w rzeczach bożych. Nie dość na tém, tak postąpiwszy sobie względem rządu, przesłał jeszcze odpisy owego listu wszystkim swoim kolegom biskupom Rossyi i Polski, pragnąc aby dobrze wiedzieli, dla czego wprzód przyzwolił, i dla czego teraz odwołuje. Gdy podpisywał każdy z tych listów, podpisywał wygnanie swoje, a może i śmierć. Wiedział o tém, a jednak się nie zawahał."

Tu wspomina p. Veuillot, że Ojciec św. gorąco pochwalił synowską uległość biskupa, i że nie przyjął jego prożby, aby go od zarządu dyecezyi uwolnił. Daléj tak mówi:

„Biskup się nie zawahał i uczynił spiesznie co miał uczynić. Cesarz zostawił sobie czas do namysłu. Nie przypuszczamy, żeby ta godność, ta prostota i ta odwaga zrobiły na nim wrażenie. Są położenia i zaślepienia gdzie się traci lepsze uczucia natury ludzkiéj. Zresztą w Rossyi jeśli tygrys zaśnie, to nie brak szakali, co go zaraz obudzą. Ks. Łubieński pozostał dwa miesiące bez wiadomości o cesarzu. Może nie wiedziano co robić, może się wstydzono wystąpić przeciw prałatowi znanemu z tego, że odważnie czoło rewolucyi postawił. Nakoniec wyrok wygnania został wydany. Ci, którzy wiedzą bliżéj co się dzieje w Petersburgu, zaszczyt tego wyroku przypisują Jego Ekscellencyi hr. Sievers, dyrektorowi wyznań. Jestto tyran biórokratyczny, a biórokracya petersburgska inne biórokracye w złośliwości i nikczemności przenosi. Hr. Sievers nienawidzi każdego dobrego księdza, osobiście był nieprzyjacielem zawziętym biskupa Łubieńskiego.

Tu wchodzi na scenę hr. Berg, ten dobry hr. Berg, ażeby rozwiązanie przyspieszyć. Otrzymuje wyrok, który go może zasmucił, i choć wié, jaką jest cnota i jaka niewinność tego, którego ma wysłać na wygnanie, boć go z bliska znał od dawna, nie wstrzymuje się jednak. Ten *galantuomo* jedną tylko ma niespokojność: chciałby, żeby rzecz jak najprędzéj się skończyła. Więc wzywa żołnierza grubijana, tego Moellera, i nakazuje mu, żeby się pospieszył. Wszystkim im spieszno. O kaci, jest jeszcze ktoś, co się spieszy, kogo wy nie widzicie, ktoś co wam nie zostawi czasu, a od kogo zależy wieczność wasza!

Moeller przybył z nienacka jak złodziéj, w nocy, zagarnął papiery i porwał swoję ofiarę. W godzinę potém świątobliwy biskup wieziony na trzęsącéj bryczce po szkaradnéj drodze do Grodna, rozpoczynał mękę swoją. W Grodnie nie dano mu spocząć, Moeller wepchnął go do wagonu i kazał bez zatrzymania wieść aż do Niższego Nowogrodu, więcéj niż dwieście mil. W Nowogrodzie trzeba się było zatrzymać. Już dalsza podróż nie miała celu, zemsta cesarza tu się miała nasycić. Zbrodniarz w trzy dni umarł. Jeszcze jeden rys prawdziwie rosyjski. Ks. Łubieński błagał, aby mu pozwolono wziąść kapelana, jenerał Moeller odmówił. Jeźli należało koniecznie, aby ktoś był obecny przy konaniu więźnia, czyż nie był tam on jenerał Moeller, przedstawiciel hr. Berga i cesarza?

Tak umarł biskup Łubieński, umarł wyznawcą, umarł męczennikiem. Była to dusza pobożna i łagodna, umysł rozległy, ujmujący i bardzo wykształcony, ale nadewszystko doskonały kapłan. Każda cnota kapłańska świeciła w nim i bardzo jasno. Ciągle zapadający na zdrowiu, zwykle chory, prowadził jednak żywot umartwiony. Żył za półtora złotego na dzień, spał na słomie, a rozdzielał między ubogich to co posiadał i to, co mu dawano. Mimo cierpień fizycznych, choć ukrzyżowany na krzyżu swoim biskupim, był zawsze wesoły, przystępny, a cnota jego miała ten sam wdzięk, jakim się odznaczał pod względem umysłowym. Ubogo odziany, wspaniale jednak w tém ubraniu wyglądał; promień świątobliwości rzucał jasne światło na jego wytartą suknią, na którą ubodzy patrzali przez łzy wdzięczności. Wszędzie i zawsze był księdzem i wszędzie go kochano. Kochali go nawet protestanci i żydzi, a samiż Rosyanie go czcili. Jakeśmy wspomnieli, hr. Berg był jego przyjacielem a na przeciwnym biegunie skali społecznéj miał przyjaciół między żebrakami, do których chodził z pomocą. Tylko żebracy nie byliby go zamordowali.

Taki był człowiek, którego Rosya dodała do krwawego spisu wyznawców za wiarę. I trzeba przyznać, że cesarz rosyjski umie wybierać głowy, na które spuszcza męczeńskie korony! Idź dalej twoim torem cesarzu, Bóg także wié co robisz i kiedyś na dzień boży zaświta. Tam gdzie kopiesz groby, Bóg zakłada fundamenta, tam gdzie męczennik pada, wyrośnie kiedyś Kościół. Niema dosyć piasku na wypicie krwi, którą wylewasz, kiedyś ludy twoje wyczytają tam nasze katolickie wiary wyznanie.

---

## KORESPONDENCYE.

*(Fp.)* **Rzym**, *25 czerwca.*

W dzień 23 rocznicy obrania Papieżem ninie nam miłościwie panującego Piusa IX. po mszy uroczystéj, odprawionéj w kaplicy Syxtyńskiéj, poddziekan św. kollegium kardynał *Patrizi*, złożył życzenia w imieniu kardynałów, i w téj swojéj przemowie wyraził nadzieję, iż Ojciec św., którego imię tyle zapału i miłości znak wszędzie wywołało w rocznicę 50 letniego kapłaństwa, odtąd za dawne klęski kościoła, ujrzy już zwycięztwa i tryumfy, które go czekają z przyszłym Soborem, a na które tyle zasługuje nieustraszoną odwagą, niezachwianą stałością i cnotą swoją.

Ojciec św. odpowiedział obszernie; o Polsce z wruszeniem, ze łzami wspomniał.

„Doszedłszy kresu 23 roku mego pontyfikatu, obowiązanym podziękować przedewszyskiem Panu Bogu, który podpierał słabość moję wpośród prób tak licznych i tak srogich. Winienem podziwiać i błogosławić opiekę pełną mądrości, jaką otoczył swój kościół; bez wątpienia zezwala na to, że wystawiony bywa na srogie burze, ale podtrzymuje go zaraz i wzbudza pomiędzy Chrześcianami mężów tchnących świętą odwagą. którzy jéj praw bronią. Na koniec dzięki czynię św. kollegium i wszystkim, którzy mnie otaczają. za to, że tak szlachetnie udział biorą w walce, i za życzenia mi co tylko złożone.

Świat jest niejako roździelon na dwa towarzystwa, jedno liczne i potężne, niespokojne i ruchliwe, drugie mniéj liczne, ale pełne spokoju i wiary. Św. Grzegorz W., mój przesławny poprzednik, porównał te dwa towarzystwa do dwóch dawnych zgromadzeń, z których jedno na *równinach Sennaar*, gdzie ludzie wznieśli wieżą pychy, a których języki Pan pomięszał i ich rozproszył, — a drugie w *Wieczerniku* w dzień Zielonych Świątek, gdzie Piotr św.. Apostołowie i tysiące wiernych z różnych narodów słyszeli i rozumieli wszyscy jeden i tan sam język.

Tak dzisiaj widzimy z jednéj strony rewolucyą, ciągnącą po za sobą socyalizm, który potępia i zaprzecza religii, moralności, Bogu samemu; a z drugiéj strony prawdziwych wiernych, którzy spokojni i silni w świętéj wierze, wyczekują cierpliwie, ażeby zasady dobre odzyskały zbawienne panowanie, i żeby zamiary Boże się dopełniły.

Ach! gdyby władzcy przyjęli te zasady dobre, jakżeż byłoby mi łatwiéj rządzić ludami! Ileż dobrego mogliby zdziałać i dla tych ludów i dla siebie.

Przyszłość jest w ręku Boga. Jako pobił pierwszych rewolucyonistów, djabłów, pobije i tych tu. A my, my możemy i powinniśmy życzyć, żeby pyszni, którzy prześladują Kościół, poniżeni byli i rozproszeni.

Czekając tego, dopełniajmy wiernie obowiązków świętych ku Bogu; *Ego autem exscebar*, mówi Psalmista, i dzięki czyńmy, że zachował pokój w tym szmacie ziemi dziwnie uprzywilowanéj, i zkąd możemy wznosić oczy i modły nasze na cały Kościół. Och! jakie to złe, które obarcza Kościół, jest ciężkie. Wszędzie co ruin, co łez! Może w téj chwili, w któréj mówię, królestwo pewne pozbawione jest ostatniego swego biskupa, rzuconego do więzień, lub powleczonego na wygnanie.“

Tu głos Pijusowi IX. płacz w piersi powstający przerwał, a oczy łzami się zamgliły. W jego otoczeniu wszystko było wzruszone, bo każdy widział jawnie, jak straszliwy stan jakoby konania Kościoła w tym królestwie.

Zapewne, — mówił dalej Ojciec św. — Pan Bóg mógłby dopuścić, żebyśmy i my mieli dolą tych biskupów.

To drzewo. które zagłębia korzenie w ziemi, gdzie jeszcze znajdujemy bezpieczeństwo, mogłoby być wycięte, jako drzewo mistyczne proroka Daniela. Ale niebezpieczeństwa, które nam grożą, będą oddalone przez dobroć bozką, a to drzewo ma obietnicę pańską.

Wzywam wszechmocnéj opieki bożéj nad św. kollegium,

prałatami, nad tym drogim miastem, nad tymi, którzy je reprezentują (był obecny senat). Proszę szczególniéj za dwojakiego rodzaju osobami i za tymi, którzy są w ucisku, ażeby im Pan Bóg przyszedł na pomoc; i za tymi, daleko więcéj nieszczęśliwymi, którzy żyją w grzechu, aby im Pan Bóg dał łaskę zwycięzką.

Jest tu w Rzymie nawet jakaś dusza zbłąkana, która bierze cień za rzeczywistość, kłamstwo za prawdę, i która zstępując ze ścieżki sprawiedliwości, rzuca się w las pełen zwierząt ryczących. Biada temu, który sobie tak postępuje, jest to zguba pewna wszystkiego dobra. Oby mógł Pan oddalić od was wszystkich los taki, i aby za wstawieniem się Maryi, błogosławił was, jak tego pragnę z całego serca."

Mowa ta Ojca św. okrom znaczenia spółeczno-religijnego dla świata całego, ma nadto szczególniejsze dla nas Polaków. Dobrze je określa *Correspondance de Rome*. „Jednem słowem — pisze ona — jednym wykrzykiem boleści, który się wyrwał z duszy apostolskiéj, Pius IX obalił intrygi, które z trudem pewni ludzie nawiązywali blizko od roku. Ci ludzie mieli zamiar wmówić ścisłe porozumienie się Stolicy Apostolskiéj z Rossyą. Obecność niektórych Rossyan w Rzymie, wizyta W. księcia Włodzimierza w Watykanie i korespondencye gazet, były całą podstawą tych intryg. Szło o pobudzenie narodu polskiego naprzeciw Rzymowi, żeby mu pokazać nietylko indyferentyzm Papieża, lecz nawet przyzwolenie jego na prześladowanie. Wszystko to obalone, tuszymy, przez ten wykrzyk Papieża."

Oby te słowa tak pełne pociechy doszły wszędzie, dokąd zaszły oszczerstwa dawnego korespondenta pseudorzymskiego do *Czasu*, i naprawiły to złe, które się stało przez nie.

W czas **Tygodnik** ostrzegał *Czas* o fałszu wszystkich zmyśleń i kłamliwych wiadomości jego korespondenta; nie znalazł wiary, lecz pogardliwe lekceważenia. Mniejsza o to; pismo kościelne prawdzie służy, nie chwale swéj lub namiętnostce jakiéj ludzkiéj. Ależ możeby już ostatni był czas, żeby *Czas* dał świadectwo prawdzie, i odwołał wiadomości o missyi Wałujewa, tyle bałamucące naród, tyle obelżywe dla Stolicy św., tyle ubliżające godności pisma, które je szerzyło.

*Czas* nazwał korespondent (M) do *Gazety narodowéj* w Nr. 145, „równie katolickim dziennikiem jak *le Monde*": myślę, że to najwyższy zaszczyt dla *Czasu;* ale żeby był w zupełności zasłużony, trzebaby nietylko zimnego, rozsądkowego konserwatyzmu z przyrodzonych pobudek, lecz nadto zapału, gorąca w obronie zasad katolickich, lecz nadto widzenia rzeczy, czy politycznych, czy społecznych, zawsze w świetle tych zasad nadprzyrodzonych a nieodmiennych, jak to czynią *Monde, Univers;* ale żeby ten zaszczyt był zasłużony całkowicie, trzebaby wpiérw zadosyćuczynić i naprawić krzywdę, do któréj choć mimowolnie się rękę podało, zamieszczając potwarcze, najgorszéj tendencyi kłamliwe wiadomości pseudorzymskiego korespondenta.

Są to może *pia desideria*. *Czas* może sądzi, że kraj takiego katolicyzmu szczerego, bez wszelkiéj przymieszki liberalizmu, nie zniesie jeszcze. Ale któż może kraj wyrobić pod tym względem, jeżeli nie publicystyka, która dziś owłada wsze umysły?

Systemat kłamstwa wprowadził do gazeciarstwa polskiego korespondent pseudorzymski *Czasu* (cieszymy się, że przybył dziennikowi temu drugi korespondent, już rzymski, widać dobrze zawsze poinformowany o tém, co pisze): i otóż wnet rozmógł się w oszczerstwa przeciw Zgromadzeniu OO. Zmartwychwstańców.

Potwarcom nie szło wcale o prawdopodobieństwo: kłamali, by kłamać. I tak na dowód złożenia wizyty W. ks. Włodzimierzowi przez OO. Zmartwychwstańców, przytaczali naocznych świadków w księciu Rospigliosi i hr. Valdambrini, którzy mieli być strażą przyboczną W. ks. Włodzimierzowi, przydaną od Papieża. Tymczasem sam generał naczelny, *Kanzler*, poświadczył na prośbę Ojców Zmartwychwstańców, że żadnéj przybocznéj straży nie było u W. ks. Włodzimierza, bo nie było urzędowego przyjęcia, że więc i rzekomi świadkowie naoczni istnieją tylko we fantazyi potwarców. Świadectwo to generała *Kanzlera* przesłano do gazet polskich.

Podobnież, byle czernić, rzucili podejrzenie, że O. Aleksander Jełowicki pieniądze zebrane na kościół polski w Paryżu ofiarował na Świętopietrze, a dopiero Ojciec św. je oddał na kollegium polskie. W tym fałsz wierutny. Sam Ojciec św. w liście do O. Aleksandra danym, który był naonczas ogłoszony w dziennikach, daje świadectwo prawdzie na chlubę OO. Zmartwychwstańców. To znów udają wtajemniczonych w zarząd wewnętrzny kollegium i co do spraw duchownych i doczesnych: „ducha narodowego mają pętać w wychowańcach kollegium" — i trwonić mają ogromne sumy kollegialne, kiedy przecież komisya od Ojca św. postanowiona, złożona z jednego kardynała i dwóch monsignorów deputatów, ma zarząd funduszów w ręku. Niby to na dowód marnotrawstwa w kollegium przytaczają, że O. Piotr Semenenko na własną osobę 40 skudów wydaje. Jakże to śmieszne! Najprzód, jeżeli wydaje, to ze swéj kieszeni, z pensyi własnéj; a wydaje chyba na książki i na jałmużny, o które u niego suplik bez liku; a nie wydaje na odzież i jadło, bo chodzi w téj saméj zawsze sukni przepasanéj powrozem zakonnym i żyje *wyłącznie* chlebem, mlekiem i owocami, na co się doprawdy sum bajońskich nie wydaje! Wszystkie te baśnie, jakie tak skwapliwie *Kraj* i *Gazeta narodowa* zamieszczała, żeby zohydzić w kraju ks.ks. Zmartwychwstańców, gdy się bajkami okażą, nietylko że celu nie osięgną, lecz owszém znaczenie Ojców wzmocnią, a kłamców strasznym wstydem i hańbą okryją.

W Nr. 145 *Gazety narodowéj,* widocznie inne, wprawne już pióro sili się na utrzymanie potwarzy rzuconych przez poprzedniego korespondenta, znaczącego się tąż głoską (M). Nie potrzeba jego rozumowań wiotkich wywracać, bo już cała ta budowa kłamstwa dziś w proch wywrócona. Ale w końcu téj korespondencyi nowa potwarz z powodu wywiezienia z granic państwa rzymskiego, że OO. Zmartwychwstańcy mieli policyą nasadzić, żeby go wywiozła, i że O. Semenenko za wiezionym przez żandarmów Arturem Wołyńskim jednokonną powózką w ślad jechał — oczywista dla kontroli!

Jeżeli korespondent nie z *Terni* rozmyślnie to

kłamstwo na świat rzucił, jeżeli rzeczywiście koło Termini, przy termach Dyoklecyana stał „piszący“ i coś podobnego widział, co napisał; to niechaj nam wierzy, że jest bardzo chory, i widocznie miewa hallucynacye! —

W Rzymie odpowiedź Ojców *Osservatore romano* przedrukował z *Armonii,* do której również, jak do *Unita cattolica,* z włoskich gazet przesłali swe oświadczenie OO. Zmartwychwstańcy. Korespondent *Universa* opisuje w Nr. z 21 czerwca odpowiedzi Ojców przychylne przyjęcie przez wszystkich dobrze myślących: „List W. O. Kajsiewicza, przełożonego Zgromadzenia OO. Zmartwychwstania, ogłoszony w *Univers,* zrobił tu żywe wrażenie. Oszczerstwa miotane przeciw instytucyi, którą Ojciec św. otacza swą pieczołowitością, są od dawna dziełem człowieka bardzo znanego ze swéj nienawiści przeciw Kościołowi i przez swe związki z massoneryą. Pisując do dzienników różnéj barwy, umie podawać swe insynuacye i wiadomości w sposób taki, że zatrważa katolików a poduszcza rewolucyonistów, a zawsze na celu ma pokazać, że Rzym wrogi Polsce, a przychylny Rosyi. To dzieło fałszu wiele czyni złego; ale tryumf kłamstwa jest przelotny; a dzień prawdy już nadchodzi.

Stolica św. nie zrobiła żadnych koncesyi dla Rosyi; nie ma zresztą co czynić ustępstwa, lecz raczéj żądać trza naprawy licznych krzywd.“

Samże Ojciec św. zajął się tą sprawą OO. Zmartwychwstańców. Opowiadają, że gdy pewien Prałat, będący przedmiotem potwarzy i pocisków sekty, zbyt się tym wzruszał, Ojciec św. żartobliwie się wyraził: „jeszcze on, widać, nie otrzaskany z potwarzą ludzką, tak jak to *ja i OO. Zmartwychwstańcy.*“

Pseudorzymski korespondent do *Czasu* piszący bez znaku, a znaczny wszędzie, gdziekolwiek pisze, z rozmysłem prowadzi swe rzemiosło fałszerstwa.

Zarçcza francuzkiemu dziennikowi katolickiemu *Gazette du Midi,* że Bismark „łudzące czyni obietnice kardynałowi Antonellemu“ na przypadek, że francuzkie wojsko okupacyjne będzie wycofnięte. A tymczasem nawet ta pogłoska, że legion pruski ma być utworzony i pozostawać pod wodzą pruskiego pułkownika, jak francuzki pod dowództwem pułkownika d'Argy, okazała się płonną. Tyle w tym prawdy, że Niemcy katolicy po swéj ogromnéj manifestacyi w dniu jubileuszu kapłańskiego Ojca św., poczęli pisać i zachęcać się do utworzenia legionu wyłącznie niemieckiego. Nawiasem tu dodamy, że kiedy inne narody spółubiegają się w ofiarowaniu służby swéj Ojcu św., naszych garstka stósunkowo mała w służbie wojskowéj papiezkiéj. A co najgorsza, że ci, którzy z poświęceniem szlachetnym służyli w szeregach papiezkich, doznają niekiedy, zamiast pochwały, niezasłużonych nagan i cierpkich wyrzutów za to, „że się shańbili służąc despotyzmowi kościelnemu.“ Są to słowa jednego z wodzów w ostatnim powstaniu, niestety Towiańszczyka, wyrzeczone do papiezkiego zuawa, który przybył do Paryża, żeby ztamtąd dostać się do kraju. Temu panu liberałowi Towiańszczykowi dla wiadomości podaję, że dawny zuaw służy daléj „despotyzmowi kościelnemu“ w dragonach papiezkich.

Korespondent do *Gazette du Midi* pomówił monsignora *Nardi,* audytora *Roty,* o denuncyowanie Ojcu św. karmelity bosego O. Hiacynta.

Msgr. *Nardi* protestuje naprzeciw temu w gazecie *Correspondance de Rome,* a redakcya ze swéj strony dodaje znaczącą uwagę: „Z powodu listu rzekomo rzymskiego, jak to głosi uparcie *Gazette du Midi,* zresztą dobrze usposobiona i religijna, inne gazety, które odbierają od tegoż korespondenta wiadomości przykrojone do barwy i namiętności politycznych każdéj z nich, rozsiewają insynuacye złośliwe przeciw msgr. Nardi.

Wedle nich znakomity audytor *Roty* denuncyował W. O. Hiacynta Ojcu św., co wielką niedorzecznością, boć O. karmelita, występując z mowami i w pismach licznych, denuncyuje się sam dostatecznie dnia każdego.“

Co to za bieda będzie przyszłym historykom w korespondencyach gazet trzech np. języków wyśledzić jedne i też same osoby zaprzysięgłych nieprzyjaciół i fałszerzy prawdy!

Na konsystorzu, na którym świeżo Ojciec św. kreował biskupów, przemówił krótko ale silnie. Wspomniał z żalem o prześladowaniu Kościoła w Polsce, o wywiezieniu biskupa Łubieńskiego, pochwalił odwagę i stałość biskupów polskich w cierpieniu za wiarę św. i wierność Stolicy Apostolskiéj; odezwał się z ubolewaniem nad gwałtem wyrządzonym biskupowi Rüdigerowi, nad prześladowaniem Episkopatu w Austryi, któréj liberałowie całkowicie w ślady wstępują despotycznéj i okrutnéj Rosyi.

Smutną wiadomość zwiastują nam dzienniki o śmierci ks. biskupa Łubieńskiego, który w drodze na miejsce wygnania swego, uległ śmiertelnéj chorobie. O Boże! przylicz i tę nową świętą ofiarę do tylu innych, i daj się ubłagać do zlitowania nad biednym narodem, krzywdzonym w tym co najdroższego, w św. religii!

---

**Czas z powodu śmierci księdza biskupa Łubieńskiego** tak pisze w jednym z ostatnich numerów:

„Z pięciu biskupów wywiezionych już drugi kończy swoje wygnanie. Kto przeczyta podany poniżéj list biskupa Łubieńskiego do hr. Berga, zrozumie, że po strasznéj walce moralnéj, która odbiła się w jego duszy, choroba i śmierć łatwo nastąpić mogły. Walka straszna, która się skończyła zwycięztwem; zwycięztwo to opłacił śmiercią. Walka to między obowiązkiem a rozumem i roztropnością ludzką, która w dobréj rozumiała wierze, że dla dobra owczarni, że dla dobra Kościoła kompromis był potrzebny!... Ze wszystkich sposobów prześladowania, jakich rząd moskiewski używa, żaden nie jest tak straszny, jak ta ciągła pokusa, to ciągłe stawianie człowieka pomiędzy groźbą a powinnością.

„Śmierć księdza biskupa augustowskiego, następująca po wywiezieniu tylu biskupów i po śmierci biskupa Kalińskiego, ma w sobie coś tak traicznego, iż nawet zdaje nam się, że rządowi rosyjskiemu

nie będzie na rękę. Słusznie dwór rzymski powie: Skarżycie zawsze duchowieństwo polskie o agitacyę polityczną; przechwalacie się w notach dyplomatycznych z zasadą tolerancyi, a byle duchowieństwo polskie polityką się nie bawiło, obiecujecie Kościołowi wolność. A oto tutaj biskup, który początki swego kapłaństwa przebył w Petersburgu, którego zapaliła myśl, aby za pośrednictwem Kościoła polskiego zbliżyć schizmę do katolicyzmu, a jedność Kościoła wziąść za podstawę zlania dwóch szczepów, które za bratnie uważał; biskup, który, jak już powiedzieliśmy, na głowę był przeciwny ruchom 1863 roku, a osobliwie umiał zrobić się przyjemnym tym, co waszą dzierżą władzę; ten sam biskup, który w najlepszém znaczeniu tego wyrazu ewanielii oddawał Cesarzowi co jest cesarskiego, dla tego, że rozumiał także, iż należy Bogu oddać co jest boskiego, padł ofiarą swego przekonania.

„Dziwne sądy Boże nad naszym narodem i Kościołem! Czy to kara, czy to próba, zaprawdę nie tu miejsce wchodzić. Może to być obojętne tym, którzy mówią, że po wypadkach 1863 r. skończyło się z wyłącznością katolicyzmu; ale dla nas wspólność sprawy Kościoła i narodu jest tak jasną, że choć nigdy pierwszego za środek nie bierzemy, ani dla najdroższych nawet celów braćbyśmy nie chcieli, to czujemy doskonale instynktem serca, a widzimy poglądem rozumu, że jeden padnie bez drugiego. Bo tak zwana równowaga żywiołów społecznych może nas doprowadzić do ogólnéj rewolucyi, ale nigdy do Polski w większych lub mniejszych rozmiarach.

Dla tego z trwogą patrzymy na Królestwo Polskie, ogołocone z pasterzy, ze zwichniętą hierarchią, ze schizmatycką nauką po szkołach, a wiarą, która, powiedzmy prawdę, jest często więcéj obyczajem niż silném przekonaniem. W takiém położeniu przykłady, jak księdza biskupa Łubieńskiego, miewają wpływ ogromny. Śmierć biskupa porwanego w chorobie, wiezionego w cierpieniu, zmarłego samotnie na obcéj ziemi, jest istotném męczeństwem. Nietylko pod mieczem krew niewinna bywa przelana! a krew niewinna to wielka ofiara błagalna.“

---

**List Biskupa Łubieńskiego do Namiestnika Królestwa.**

Oto jest początek listu ks. Biskupa Łubieńskiego, który napisał krótko przed wywiezieniem swojém, do hr. Berga w Warszawie:

Jaśnie Wielmożny Panie Marszałku!

JW. Pan Muchanow po przytoczeniu w liście z d. 20 stycznia (1 lutego) r. b. wielu okoliczności naprowadzających go na domysł, że choroba ks. Andrzejewskiego jest w porozumieniu ze mną i z doktorem zmyśloną, a to w celu wprowadzenia w błąd rządu, co, jak mówi, „otwiera szerokie pole różnym domysłom“, zakończa tenże następującemi wyrazami:

„Wolą jest hrabiego Namiestnika, ażeby ks. Andrzejewski udał się natychmiast na miejsce przeznaczenia. Spełniam stanowczy rozkaz Hrabiego, niniejszym listem o tém JW. Pana zawiadamiając.“

List ten adresowany najprzód do Sejn, ztamtąd odesłany do Łomży, a następnie do Tykocina, tak późno mnie doszedł, że zanim miałem czas napisać do JW. Pana, lub jakiekolwiek w téj mierze przedsięwziąć kroki, doszedł mnie raport dziekana Władysławowskiego, że dnia 1 (12) lutego oficer od żandarmeryi po ks. Andrzejewskiego przyjechał i lubo jeszcze słabego przywiózł do Petersburga. W tym stanie rzeczy racz JW. Pan dozwolić, abym odpowiedź na zlecenie przez JW. Pana Muchanowa mnie zakomunikowane wprost Mu przedstawił.

Nie zadziwia mnie, ani nawet za złe biorę JW. Panu Muchanowowi, że moją prawdomowność dobrą wiarę podał w wątpliwość, a chociaż nie mogę nie poczuwać, ile mnie postępowanie takie dotyka, pojmuję wszakże, iż mając sobie poruczonym tak obfity w szczegóły wydział, jakim jest nadzór nad duchowieństwem, podlegać on musi nieraz najróżnorodniejszym domysłom, a w tych liczbie, że się i od takich uchronić nie zdoła, które są najmniéj zgodne z moim charakterem i sposobem postępowania. Ale nie może mnie nie zadziwiać ta okoliczność, że JW. Pan Muchanow zaciągnąwszy jak widzę, z jego listu od miejscowych władz co do istotnego stanu zdrowia ks. Andrzejewskiego wiadomości nie różniących się zapewne od tych, których ja mu dostarczyłem, nie oparł swego zdania na tych danych wątpliwości nieulegających, ale raczéj powodował osobistemi domysłami. Nie sądzę, abyś JW. Pan po mnie żądał, abym zstąpił za p. Muchanowem na to pole domysłów; ale nader ważném dla mnie sprostowanie tych szczegółów, które JW. Panu mylnie przedstawione być mogły.

I tak winienem sprostować wiadomość powziętą przez p. Muchanowa „z zupełnie autentycznego, jak sądzi, źródła“, i która go „w zadziwienie wprowadziła“, jakoby ks. Andrzejewski miał sobie dany stanowczy nakaz wyjazdu bez osobnego odemnie polecenia.

JW. Pan Muchanow mógł być w téj mierze w błąd wprowadzonym tą okolicznością, że istotnie nie chcąc, aby ks. Andrzejewski wyjeżdżał dopóty, dopókiby objaśnienia pomiędzy mną a rządem wymienione, tyczące się powołania go na assesora, na piśmie określonemi nie były; w tym téż duchu wydałem mu polecenie. Sam zaś, puściwszy się niebawem w podróż, nie mogłem wprzódy zamiaru mego do skutku doprowadzić, aż odezwą z Ciechocinka pod dniem 7go (19) września r. z. Nr. 1132. Pod tąż samą téż dopiero datą przesłałem JW. ks. biskupowi Staniewskiemu, prezesowi kolegium, protokół wyboru ks. Andrzejewskiego i od tego czasu nietylko daleki byłem od nasuwania trudności wyjazdowi ks. Andrzejewskiego, lecz owszém czynnie wyprawieniem się tegoż zająłem.

W tym celu za powrotem do Sejn sprowadziłem go tamże. Dla zwalczenia jego niechęci do przyjęcia niełatwych obowiązków assesora, użyłem najsilniejszych argumentów, a nie widząc w gronie podległego mi duchowieństwa nikogo odpowiedniejszego, nie wahałem się odwołać w tym celu wprost do powinnego mi z jego strony posłuszeństwa: udzieliłem mu wszelkich potrzebnych instrukcyi, i byłbym go niezwłocznie wyprawił w podróż, gdyby nie zachodziła potrzeba oczekiwania na zatwierdzenie wyboru przez JW. Ministra spraw wewnętrznych, tudzież na zawezwanie bądź ze strony rzą-

du, bądź ze strony kolegium. Gdy te formalności nie były jeszcze dopełnione, ks. Andrzejewski udał się na powrót do probostwa swego, do Słowik, zkąd wprawdzie miał jeszcze do Sejn powrócić, aleśmy się już wtedy porozumieli, że w razie, gdyby okoliczności mu nie pozwoliły, przed wyjazdem widzieć się ze mną, to listy, które miał z sobą zabrać, prześlę mu wprost do Petersburga. Nie odebrawszy wiadomości o jego potwierdzeniu, jak w chwili wyjazdu mego do Warszawy, przesłałem mu takową natychmiast; od téj więc chwili był on już ze wszech miar upoważnionym do puszczenia się w drogę, i byłby też to niebawem uczynił, gdyby nie uległ był na dniu 4 (16) listopada wypadkowi, który go o chorobę przyprawił.

Pod dniem 8 (20) stycznia przez sekretarza, którego posłałem do Słowik dla przekonania się osobistego o stanie zdrowia ks. Andrzejewskiego i zdania mi o niém sprawy, pisałem ponowuie do ks. Andrzejewskiego z poleceniem wyjazdu, skoro mu tylko zdrowie pozwoli. Dodać tu wszakże winienem, że na mocy informacyi, którym zupełną daję wiarę, sądzę, iż stan zdrowia ks. Andrzejewskiego nie był jeszcze do tyla ulepszonym, ażeby mógł był bez wyraźnego narażenia przedsięwziąść tak daleką podróż, a lubo w chwili, gdy to piszę, odebrałem dobrą wiadomość, że podróż szczęśliwie odbył, nie wątpię jednak, że świadectwo odprowadzającego go żandarmskiego oficera stwierdzi tę moją opinię.

Przesyłując te objaśnienia, ośmielam się tuszyć nadzieję, że JW. Pan zechcesz uznać:

że zwołaniem kapituły na dniu 9go (21) sierpnia w celu wyboru assesora,

przesłaniem pod datą 7go (19) września prezesowi kolegium protokułu wyborczego,

przesłaniem ks. Andrzejewskiemu wiadomości, że przez ministra wybór jego zatwierdzonym został,

dopełniłem w kwestyi wyboru assesora wszystkiego, czego rozporządzenia rządu mnie się dotyczące żądały. Jeżeli zaś skutkiem okoliczności, od woli niezależnych, ks. Andrzejewski nie mógł udać się wcześniéj na swoje stanowisko i brać udziału w pracach kolegium, to uważam tę okoliczność, pozwól mi JW. Pan wynurzyć to z zupełną szczerością, za podrzędną, ani bowiem udział ks. Andrzejewskiego w pracach kolegium wyróżniającego się pożytku przynieść, ani też jego obecności natury i charakteru téj instytucyi zmienićby nie były w stanie.

JW. Pan wybaczyć mi raczysz, że nazbyt drobiazgowo może zastanowiłem go nad objaśnieniem szczegółów, które w każdym razie już tylko do przeszłości należą, a zapewnienie mnie tylko jednego obchodzą; mam wszakżeż nadzieję, że szczególna cena, jaką przywiązuję do szacunku, jakim JW. Pan mnie zaszczycałeś, usprawiedliwi zabiegi moje ku usunięciu wszystkich wątpliwości osłabić go mogących. Coby zaiste miejsce miało, gdybym wskazawszy zrazu rządowi drogę, któréj w téj sprawie trzymać się zamierzam, potém wykrętnemi środkami usiłował wywinąć się od następstw mego postanowienia. Najprostsza bowiem uczciwość byłaby mi nakazywała, w razie uznania przezemnie potrzeby zmiany decyzyi, abym przedewszystkiém o tém rząd zawiadomił. I ten właśnie trudny ale dla spokoju sumienia mego niezbędny obowiązek, do spełnienia którego widząc się spowodowanym, poważam się JW. Pana o łaskawą i wyrozumiałą uwagę uprasza.

(C. d. n.)

---

## Chrześciaństwo a Rewolucya.

(Dokończenie.)

IV.

Tak nazwana wolność polityczna w rozumieniu nowoczesném, nie mniéj jest przeciwną prawu natury, jak wolność myśli i wolność prasy. Przeczy ona źródłu wszelkiéj władzy przecząc, że nie jest sługą Boga, gdyż bez Boga nie ma żadnéj władzy ani republikańskiéj ani monarchicznéj a bez władzy nie masz spółeczeństwa, jak to pokazuje rozum i uczucie wszystkich narodów.

W prawie natury wszelki zwierzchnik, czy lud, czy monarcha, władzę swą dzierży od Boga i Bogu samemu tylko sprawę z niéj daje. Nie chcecie króli dziedzicznych, chociaż to jest prawem natury, jak dowodzi historya *prawem Adamowém*, jak mówi Prorok. Dobrze, ale niechże Izba rządząca, niech naród rządzący znajdują uznanie dla uchwał swych nie mniéj ani więcéj co monarchowie.

Każde prawo przeciwne prawu natury, niczém jest samo z siebie choćby je lud jednozgodnie uchwalił, albowiem lepiéj słuchać Boga niźli ludzi.

Rozdział polityki z religią, który jest piérwszą podstawą nowoczesnéj polityki, jest zaprzeczeniem wszelkich ustaw bozkich i ludzkich, albowiem Bóg, stwórca nieba i ziemi, ma prawo nieprzedawnione domagać się posłuszeństwa, człowiek zaś na obraz i podobieństwo boże stworzony, ma nieprzedawnione prawo do niesłuchania człowieka tylko ze względu na Boga. Wstydzę się i oburzam na kraj mój, który mi za prawodawcę daje ateusza i panteistę. Prawodawca bowiem taki, który zaprzecza Boga, gwałci moje prawo, skoro mi śmie dyktować prawa z jego jedynie wylęgłe mózgu.

U wszystkich narodów religia jest pierwszą podstawą praw, ztąd w porządku przyrodzonym królewskość odziana charakterem kapłańskim, który chrześciaństwo zachowuje, ponieważ królowie nasi są pomazani.

W porządku przyrodzonym naczelnik spółeczeństwa, ojciec rodziny lub monarcha, dwojaki ma charakter, przedstawia on Boga w obec spółeczeństwa, którym rządzi w imieniu Boga, i spółeczeństwo wobec Boga, któremu cześć oddaje i służy w imieniu wszystkich. Ztąd w całéj starożytności związek kapłaństwa z królewskością, kapłaństwa z ojcowstwem. Starożytni błądzili czcząc fałszywe bóztwa, lecz nie mylili się w idei, którą sobie utworzyli o obowiązkach religijnych ojca i księcia. Prawa natury były zepsute i gwałcone przez nich, lecz nie zaprzeczali ich bynajmniéj, jak to dziś czyni nowoczesna cywilizacya.

Związek naturalny kapłaństwa i cesarstwa wyjaśnia, dla czego w starożytności książęta byli naczelnikami religii. Cezar był najwyższym kapłanem i do naszych czasów cesarz chiński i sułtan turecki przewodniczą w sprawach bozkich i ludzkich.

Chrześciaństwo nie obaliło tego prawa natury, oczyściło je i uświęciło, kapłaństwo królewskie dając Chrystusowi, jedynemu Kapłanowi i Królowi społeczeństwa chrześciańskiego, ponieważ On jest jedynym pośrednikiem pomiędzy Bogiem a ludźmi. On włada całym światem w imieniu Boga i wstawia się za wszystkimi ludźmi, których jest przedstawicielem przed Bogiem, bo cała natura ludzka jest w Nim. On jest *człowiekiem*.

Wszelka władza królewska wypływa z kapłaństwa królewskiego i duchowego. Najwyższy kapłan ma jego pełnią, królowie a nawet wszyscy chrześcianie stósownie do swych urzędów mają w nim udział.

Niechrześciańskie nawet państwa są figurą Jego kapłańskiego królestwa! Duch św. nazywa króli, między innymi Cyrusa, pomazańcami Pańskimi. Ruch powstały w Niemczech w celu odarcia króli protestanckich z charakteru kapłańskiego, jest sprawiedliwą karą za bunt ich i za bunt ich ojców. Ruch ten może wyjść na korzyść Korciołowi, bo Bóg zawsze z wszelkich wypadków wyciąga korzyść; nie trzeba jednakże łudzić się: zasada liberalna dążąca do ich zepchnięcia, jest złą samą w sobie i przeciwną prawu natury.

Co do nas, my nie żądamy rozdziału religii i państwa, kapłaństwa i cesarstwa, tylko chcemy aby państwo miało prawdziwą religią a książe, żeby był prawdziwym biskupem spraw zewnętrznych, poddany najwyższemu Kapłanowi we wszystkiém, co się dotyczy religii i prawd niezmiennych tak przyrodzonych jak objawionych.

Oto dla czego ruch rewolucyjny napełniałby nas obawą, gdyby nie ufność w Bogu, że On potrafi dobre ze złego wyprowadzić i że je obróci na tém większą wolność Kościoła katolickiego.

V.

Prawo nowożytne jako wynik rozdziału Kościoła z państwem, porządku duchownego z porządkiem doczesnym, natury a chrześciaństwa, nie mniéj niszczy władzę domową jak publiczną, własność, religią i rozum. Gdy człowiek odrzuca chrześciaństwo z nienawiści prawa bożego, dochodzi on do negacyi i pogwałcenia wszystkich *praw* natury, odrzuca wszystkie prawdy, wszystkie prawa natury, które sprzeciwiają się jego pysze i namiętnościom, aż do pogwałcenia praw rodzicielskich. Jeśli Boga odrzucimy, Rousseau jest logiczny gdy pisze:

„Skoro potrzeby ustają, dzieci wyjęte z pod posłuszeństwa, które winny ojcu, a ojciec zwolniony z obowiązków, jakie miał około dzieci, stają się niezależnymi całkiem od siebie.

Gdyby zas wspólnie mieli pozostać, to tylko z dobréj woli, a rodzina zachowuje się jedynie na mocy układu...“

„Rodzina jest najpierwszym wzorem społeczeństw politycznych. Naczelnik jest obrazem ojca, naród obrazem dzieci, a wszyscy urodzeni w równości i wolności, wyrzekają się swéj wolności tylko dla swego pożytku.“

Nowoczesna wolność, owoc naturalizmu, jest tajemnym pryncypem wszelkich praw, które podkopują dzisiaj władzę rodzicielską i władzę polityczną.

VI.

Bez Boga niema władzy, nie ma władzy nietylko nad ludźmi, ale i nad rzeczami; bez Boga niema własności, bo to prawo wypływa z prawa Stwórcy do swych stworzeń i z delegacyi tegoż na ludzi, jak uczy Mojżesz.

Pismo św. powtarza nam bez ustanku: *„Wszelka władza od Boga pochodzi, bez Boga nie ma władzy.“* Bez Boga i bez religii nie ma ani rozumu, ani filozofii, ani moralności, ani społeczeństwa, ani rodziny, ani prawa własności. Nie ma porządku przyrodzonego bez Boga, stwórcy i prawodawcy natury. Bez Boga, nicość. Przestańcie więc mówić o porządku przyrodzonym i ludzkim, skoro zeń religią wyłączacie! Nie wiecież, że Ojcowie nazywają grzéchem „każdą chęć, słowo każde, każdy czyn przeciwny prawu natury?“ Najpierwszém prawem natury, jest posłuszeństwo dla Stwórcy, posłuszeństwo, którego człowiek odmawia, jeśli mu łaska, któréj źródłem jest Chrystus Pan, na pomoc nie przyjdzie.

VII.

Dowiedliśmy samém światłem rozumu, że rewolucya jest negacyą wszystkich praw natury i porządku doczesnego. Za podstawę wzięliśmy definicyą mędrców Grecyi, lecz dodajemy, że od upadku prawo natury i prawo ludzkie nie mogą się obejść bez prawa bożego i powagi bożéj. Rewolucya odrzucając Kościół, oddaje społeczeństwo na pastwę najzupełniejszéj niewiadomości, wszelkich namiętności, wszelkich żądz zepsutéj natury ludzkiéj. Wtenczas nie zważać już ani na religią przyrodzoną, ani na rozum. Polityka uważa człowieka za zupełne zwierzę; nie widzi w nim innego postępu jak tylko fizyczny, zaspokojenie zmysłowości, a w imieniu wolności tak zwanych nowoczesnych, wszystkie prawa gwałci w zasadzie podczas, kiedy rewolucya zalewa ulice i wstrząsa do gruntu warstwy społeczeństwa.

Mówiliśmy o porządku przyrodzonym w przypuszczeniu, że wyłącznie egzystować może, lecz w rzeczywistości, nie może on się ostać bez chrześciaństwa, ponieważ Bóg, który stworzył człowieka, aby dać Chrystusowi Matkę, braci i królestwo, wszystko ku temu celowi urządził.

W porządku ustanowionym przez Boga, przyrodzenie nie może zachować swéj nieskazitelności a tém mniéj odzyskać ją bez łaski Boga.

Przed upadkiem człowiek z pomocą przyrodzoną Boga, którą daje wszystkiemu stworzeniu, aby osięgło cel przeznaczenia swojego, mógł bez nadprzyrodzonéj pomocy chrześciaństwa, zachowywać wszystkie prawa natury, bo człowiek był w całéj swéj nieskażoności, która się zasadza na tém, aby stworzenie podległe było Stworzycielowi. Człowiek po upadku potrzebował chrześciaństwa, potrzebował łaski i wiary, która jest jéj źródłem, raz żeby się wznieść do życia nadziemskiego, do którego był powołany, drugi raz, żeby zachować nieskazitelność natury.

Od upadku, między innemi potrzebami naprawienia natury tak głęboko skażonéj, była potrzeba naprawienia rozumu i woli, rodziny i społeczeństwa. Skład też apostolski uczy, „że Chrystus z stąpił z niebios dla nas ludzi i dla naszego zbawienia,“ dla naprawy porządku przyrodzonego i ludzkiego, aby nas podnieść do porządku nadprzyrodzonego i duchowego. Rewolucya domagając się rozejmu władzy świeckiéj i duchownéj, rozumu i wiary, Kościoła i państwa, na-

tury i chrześciaństwa, moralności i religii, w rzeczywistości chce ruiny rozumu i państwa, rodziny, moralności, prawa ludzkiego i prawa natury, jedném słowem wszelkiego porządku doczesnego.

---

## Teatr polski w Poznaniu.

Wiek nasz obecny toczą przeróżne choroby, a bodaj czy nie najniebezpieczniejszą jest choroba lóżności w wierze, a co zatém idzie rozwiozłości w obyczajach. Materyalizm opanował wszystko i szerzy się straszliwie coraz daléj, i coraz głębiéj wnika w życie społeczne. Co dziś wolne od téj zarazy? Na polu literatury ogromna większość dzieł, książek, broszur, fałszywe pojęcia w świat rzuca, podkopuje cnotę chrześciańską, w sposób bezwzględny cześć ciała i namiętności cielesnych zaprowadza.

Ubóztwienie ciała, oto hasło dziewiętnastego wieku. Do tego wszystko zmierza i temu wszystko służy: literatura, sztuka, malarstwo, teatr. Scena zamiast podnosić ludzi, zamiast być szkołą oświaty, za jaką ją głoszą jéj wielbiciele, zupełnie zapomniała o tém szczytném zadaniu, i stała się szkołą zepsucia pod każdym względem. Czego dziś scena uczy? Oto wyszydza cnoty chrześciańskie, depce zuchwale wszystko, co dla ludzi uczciwych jest świętem, wichrzy w rozumach, oziębia, ubezwładnia wiarę, a w sercu zaszczepia pożądliwości zmysłowe.

Dzisiejszą scenę śmiało porównać można ze sceną, jaka była za najgorszych czasów w Rzymie, na jaką Ojcowie Kościoła z takiém świętem oburzeniem powstają.

Nie widzimy wielkiéj różnicy. Cóż innego przedstawia dziś teatr (z nielicznemi wyjątkami) jeśli nie sztuki, które wobec chrześciańskich zasad żadną miarą ostać się nie mogą?

Gdy w pismach polskich napotykamy sprawozdania z przedstawień teatralnych, czy w Warszawie, czy we Lwowie, czy w Krakowie, czy wreszcie tu u nas w Poznaniu, i gdy czytamy te opisy taką przesadą tchnące wystąpień pewnych ulubionych aktorek, ich gry, ich kostiumów, ich wdzięków wreszcie; gdy wielbiciele ich posuwają się aż do śmieszności, aż do zaparcia się wszelkich względów, aż do nazywania ich „kapłankami“, a teatru „świątynią“, gdy widzimy tę chorobliwą gorączkę, ten febryczny nastrój i w sprawozdaniach teatralnych i w publiczności, jakże nie mamy ubolewać? Dla nas jasną jest rzeczą, że i u nas, niestety, stary, prawy i surowy obyczaj chrześciański ustępuje przed nowożytném zepsuciem, że ginie coraz widoczniéj zmysł i uczucie moralności w wyższych i średnich sferach polskich.

Czasopisma nasze nie małą przyjmują na się odpowiedzialność za to, że na scenie narodowéj przeważają tak widocznie sztuki zasługujące na jak najprędsze wyrzucenie, aby nie kaziły serc widzów i nie wywoływały rumieńca wstydu na niezepsute twarze.

Od tego zarzutu nie jest wolne żadne pismo nasze: nawet *Czas* krakowski, zwykle dbający więcéj o uczciwość publiczną i nie łatwo dający do swych łamów przystęp rzeczom śliskim, w sprawozdaniach teatralnych, nie zachował ostrożności, i chwalił tam, gdzie mieliśmy prawo oczekiwać słów najsurowszéj nagany, słów chrześciańskiego oburzenia. Czytaliśmy naprzykład w *Czasie,* a póżniéj i w innych dziennikach, wiersze dedykowane pewnéj ubóztwianéj aktorce, w których piszący śmie twierdzić, że przed nią Kraków, przed nią cały naród zgina kolana i cześć jéj oddaje. Takiéj czci, ani osobom, ani sztuce, okazywać się nie godzi. *Samemu Bogu kłaniać się będziesz,* mówi P. Jezus, a oto bałwochwalstwa u nas pod rozmaitemi postaciami namnożyło się wiele. Grzeszymy bałwochwalstwem patryotycznem, co przynajmniéj nie brzydkie, ale grzeszymy także, co szkaradne, bałwochwalstwem gry teatralnéj, bałwochwalstwem ciała. Zawsze tak bywa, że gdzie nie ma wiary, tam są zabobony, gdzie Bóg prawdziwéj czci nie odbiera, tam odbierają ją istoty i rzeczy stworzone, gdzie nie lubią uczęszczać do świątnic pańskich i słuchać słowa bożego, tam wytrwale i najprzykładniéj cisną się do świątnic nowego wynalazku, aby słyszeć kazania dziwnego rodzaju z ust ubóztwianych kapłanek.

Teraz chcemy powiedzieć słów kilka o teatrze krakowskim, który od trzech lat około téj pory zjeżdża do Poznania i tutaj co roku z wielkiém powodzeniem przez cały kwartał daje przedstawienia.

Od teatru krakowskiego nie żądamy wiele, nie naznaczamy mu posłannictwa wyrabiania i podnoszenia ludzi moralnie, wszelako mamy prawo domagać się, aby przynajmniéj nie psuł serc i umysłów nie bałamucił. Oto nasze skromne żądanie! Tymczasem teatr krakowski, który niejednokrotnie dawał poznać, że kusi się o owo wielkie posłannictwo, na tę drugą skromniejszą powinność zgoła nie zwraca uwagi. Aktorowie dobrzy i wprawni pono, są w grze swojéj przyzwoici i oględni, ale cóż ztąd, kiedy każda sztuka bierze w obronę siedem grzechów głównych.

My, jak oczywista, na teatrze nie bywamy, ale nas ciągle dochodzą skargi i ubolewania ojców rodzin na nieoględność dyrekcyi teatru, która wyboru nie czyni i na moralne usposobienie publiczności polskiéj nie baczy. Owóż wobec tych skarg od dawna czuliśmy kłopot sumienia i przemyśliwaliśmy właśnie nad tém, w jaki sposób się odezwać, kiedy oto w pomoc przyszedł nam fejleton *Dziennika poznańskiego.*

Sprawozdania fejletonisty *Dziennikowego* wykazują człowieka o wysokiém poczuciu chrześciańskiém, wytrawnego krytyka i zdolnego pisarza. Sprawozdania jego w publiczności naszéj powszechne znalazły uznanie.

Owóż sprawozdawca nie trzymając się dotychczasowego zwyczaju, i nie idąc torem krytyków teatralnych, którzy dotąd poświęcali prawdę na rzecz osobistych sympatyi, z całą powagą to, co godne nagany, gromi.

Świeżo pojawiła się komedya p. Bałuckiego pod tyt.: *Radzcy pana radzcy.* Grano ją z powodzeniem w Krakowie i dzienniki zachwalały ją. Fejletonista *Dziennika* jest piérwszym, co zwrócił uwagę na jéj

wartość pod względem moralnym, i znalazł, że należy do nizkich utworów. Oto co pisze:

Mniejsza już, że porzucił tu autor zupełnie grunt tradycyi narodowéj, ale porzucił daléj i grunt choćby najliberalniejszéj, że tak powiemy, moralności. Co najpewniejsza, to że my Poznańczycy takiéj Ewy i takiego Zdzisława wcale a wcale nie pojmujemy, a mamy nadzieję, że i Galicyanie do osób tych się nie przyznają i przyznać nie potrzebują. Przypuściwszy nawet, że p. Bałucki w rzeczywistości spotkał się z podobnemi typami w społeczeństwie krakowskiém, to i wtedy one muszą być wyjątkami, prawdziwemi *rara avis*, a takim nie wolno służyć za przedmiot do komiki narodowéj, nawet do komiki dla narodu zrozumiałéj, Weźmy punkt świata jakikolwiek, weźmy np. Paryż, gdzie węzły rodzinne może najbardziéj są potargane, gdzie małżeństwo istnieje czasem cywilne, czasem dzikie, albo gdzie go wcale niema, i spytajmy wykształconych Paryżan, czyby bez obrazy przyjęli taką Ewę na deskach teatralnych w komedyi *wyższego rzędu?* Nie. — A czemu? Bo społeczeństwo choć najgrzeszniejsze, zachowuje przynajmniéj jakieś *decorum*; bo społeczeństwo, choćby najniemoralniejsze, wymaga tego po autorze, żeby występek okrył niechby śmiesznością, jeżeli go nie karze; a tego obojga w *Radzcach* napróżno szukamy. Pani Ewa grzészy sobie *bezkarnie;* jednego kochanka straciła, drugiego jutro nabędzie; odtąd już nawet śmieléj męża oszukiwać będzie mogła, bo nie boi się w domu ani strzegącéj jéj Eufrozyny, ani córki, na którą jednak cokolwiek oglądać się było trzeba.

Ten zarzut uważamy za najcięższy, i jeżeli prawda, że p. Bałucki ma kiedyś żałować, że *Radzców* napisał, to chyba jedynie dla tego, że ten tu gruby błąd w sztuce swéj popełnił. Utalentowane pióro p. Bałuckiego opuści zapewne ten rodzaj pisania, bo zdolne jest schwycić się lepszego przedmiotu. Że p. Bałucki ma talent niezaprzeczony, wypada to i ztąd, że publiczność nasza olśniona tego talentu blaskiem niekłamane i częste sypała mu brawa, i dopiéro po skończeniu przedstawienia przyszła do siebie i poznała, że dała się nieraz porwać uczuciu wesołości tam, gdzie można było niekiedy i zapłonąć rumieńcem.

Niemniéj rozgłaszano zalety utworu p. Sardou: *Serafiny*. Publiczność uwiedziona dytyrambami dziennikarskiemi pospieszyła licznie na przedstawienie téj sztuki, tymczasem sztuka ta jest najnędzniejszą ramotą obrażającą wszelkie uczucia szlachetniejsze. Niech to potwierdzi sądem swym fejletonista *Dziennika:*

Wszystko co świat zwyczajny ceni i szanuje: jak małżeństwo, pobożność, miłość bliźniego, dobroczynność, w sztuce téj zarzucił Sardou jako dziurawe i obłudne płaszczyki na ramiona ludzi, jeśli nie złych do gruntu, to przynajmniéj przewrotnych, twardych samolubów, chcących się kosztem drugich rehabilitować po dawniejszych swych wykroczeniach.

Z drugiéj strony to, co według zwyczajnych pojęć prawnych i społecznych zasługuje na naganę, wyniesione tu jest do godności bohaterstwa, odziane w znamiona prawości i zacności chwytającéj za serce. Uwodziciel baronowéj prawi uwiedzionéj morały, godne jakiego Ojca Hiacynta lub Feliksa; zużyty skeptyk staje się przyjacielem i obrońcą ludzkości uciśnionéj w osobie dziewczyny gwałtem do klasztoru wpychanéj. Słowem, sądząc po *Serafinie*, gotówby pomyśleć widz albo czytelnik, że w tym Paryżu, co tylko prawowierny chrześcianin, to oszust lub złoczyńca, a ci tylko poczciwi, co żyją według swobodnego prawa natury.

To też nie wątpim, że p. Sardou przeżyje sławę swojéj Serafiny, a gdzie najprędzéj, to u nas. Nie taim przykrego wrażenia, jakiegośmy doznali podczas przedstawienia w ohydném świetle osób, wykonywających uczynki miłosierdzia, które u nas tu w Poznaniu nie czynią się dla chwały tego świata, lecz z prawdziwego poświęcenia. Nie znamy dość Krakowa, nie wiemy też o ileby tam *Serafinę* rozumiano, ale u nas, gdzie na czele instytutów dobroczynnych stoją najzacniejsze obywatelki, najprzykładniejsze żony i matki, taka *Serafina* wywołała nieco zadziwienia, że nie powiemy co więcéj.

To wszystko bardzo dobrze.

W ogóle dziwić się nam przychodzi, że teraz kiedy wszyscy jawnie przyznają, że sztuka dramatyczna we Francyi spadła bardzo nizko, właśnie francuzkie sztuki, jedna po drugiéj, dla teatru krakowskiego tłomaczą.

I w Krakowie i u nas grano *Uriela Akostę* przez Gutzkowa. Dramat ten jest tendencyjny, wymierzony wprost przeciw chrześciaństwu, a przecież nie zdarzyło się nam dotychczas czytać uwag o nim ze stanowiska chrześciańskiego. Nasz sprawozdawca w *Dzienniku* i tutaj wywiązał się z obowiązku swojego szczęśliwie i chwalebnie. Oto jak wykłada *tendencyjnosć religijną* utworu i jak go ocenia.

Autorowie wieku dziewiętnastego nie utrzymali się w granicach, jakie zakreśliliśmy dramatowi i za przykładem Lessinga, który pierwszy odważył się wyprowadzić na scenę kwestye religijne, szperają po spleśniałych księgach, żeby bądź co bądź wynaleść jakiego spalonego kacerza, jakiego ugotowanego w smole renegata; i chociażby życie ich prywatne było jak najmniéj przykładne, chociażby wpływ ich na społeczeństwo równał się zeru, mimo to ludzie tacy w rękach naszych filantropów otrząsną się ze swych pleśni i wystąpią w glory i męczenników, nie gorszych od Sokratesa. Niektórzy autorowie idą nawet daléj, bo nieznalazłszy w dziejach do urojonych zasad swoich stósownych działaczy, tworzą sobie dowolne postacie i bawią niemi tłum mający o sztuce nie łepsze od nich samych wyobrażenie.

Takie dramata noszą nazwę *tendencyjnych* a w szczególności religijno-tendencyjnych. Najlepszym ich wzorem jest naprzykład „*Deborah*" Mosenthala, gdzie sprawa żydowstwa wystawioną jest jako sprawa całéj ludzkości, gdzie miotają klątwy na chrześciaństwo i jego wyznawców, a podnoszą cierpliwy i *nie mściwy* charakter synów Izraela.

I pan Gutzkow zapragnął sławy Lessinga, tylko że nie również zgrabnie wziął się do rzeczy. Należy on do poetów, którym każda religia niezmiernie zawadza, którzy sto razy powiedzieli, że nie znają innego Boga jak prawa natury, których wszystko co się zowie dogmatem, kościołem, kapłaństwem, obrzędem religijnym, wprawia we wściekłość zapamiętałą. Historyczny *Akosta* może być chyba tylko postawionym jako odstraszający przykład dla wszystkich ludzi, co zerwawszy z jedném wyznaniem, nie przyłączyli się do drugiego, a którym z drugiéj strony braknie siły, ażeby wytrwać na swém odrębnem stanowisku.

Syn żyda portugalskiego, który przyjął chrześciaństwo nie ze strachu i nie ze względu na jakie materyalne korzyści, lecz z prawdziwego przekonania, sam z młodości w katolicyzmie chowany, sam liczący chwile te, kiedy czerpał ze skarbów chrystianizmu, do najpiękniejszych chwil swojego życia, wraca Uriel w Amsterdamie na łono pierwszéj swéj wiary, nie na to przypadkiem, żeby ją gorliwie wyznawać, żeby jéj nawet bronić od napaści chrześcian, lecz żeby już za dni kilka żałować nierozważnego kroku. Miasto się cofnąć, nieszczęśliwy apostota zawisa między Scyllą i Charybdą, a nadto zaczyna walczyć przeciw nowym współwyznawcom przez lat dwadzieścia i dwa, znosząc w przeciągu tego czasu jak największe prześladowanie z ich strony. Pomimo dwukrotnego odwołania błędów w ogłoszonych przez siebie pismach, pomimo najokropniejszego poniżenia kończy on samobójstwem. Przekonania jogo nie znalazły w nikim poparcia, już dla tego samego, że same w sobie były niegodne człowieka. gdyż zaczepki swoje kierował Akosta główie przeciwko nauce o nieśmiertelności duszy. Nie miał przyjaciół nie miał uczniów, nie zyskał nawet niczyjego szacunku, bo dwukrotném odwołaniem dowiódł, że sam w naukę swoją nie wierzy.

To też prawdziwy poeta wzgardziłby takim charakterem, ale nie pan Gutzkow. Pan Gutzków jest *bezwarunkowym* wrogiem chrześciaństwa, bezwarunkowym wrogiem żydowstwa, mahometanizmu i wszystkiego co się w ogóle wyznaniem zowie. Jemu wystarczy, że istniał jakiś człowiek, co nie był niczém; to jego bohater.

Nie warto tracić czasu nad tém, żeby odkrywać wszystkie nieprawdopodobieństwa, wszystkie naciągane i niezgrabne manewra, jakich się autor w dramacie swoim dopuścił. Mniéj jeszcze opłaci się cytować przyczepiane z jakiéj takiéj okazyi

ogólnikowe wykrzykniki, mające na celu wynieść indeferentyzm religijny, albo tyranią kapłaństwa wystawić w jak najohydniejszém świetle. Jedno tylko dodamy, żeby w należytém świetle pokazać czytelnikowi to, cośmy wyżéj tendencyjnością nazwali. Pan Gntzków posuwa się do tego stopnia śmiałości, że odgrzawszy dawno już zapomnianą bajkę o torturach Galileusza, częstuje nią bez zakrztuszenia się swych żydowskich i niemieckich czytelników — liberałów.

Tak myślą i tak piszą ludzie uczciwi.

A teraz żeby pokazać, jak daleko spaść można kiedy się ubóztwienie teatru posuwa do ostatecznych granic, przytoczymy mały wyjątek z *Dziennika warszawskiego*. W Warszawie, która słynie z tego, że na teatrze nie nad kształceniem umysłu, ale nad rozbudzeniem najniższych namiętności pracują, i która w Europie zajęła wysokie miejsce pod względem baletu, dają teraz niegodziwą operetkę Offenbacha, ulubionego kompozytora wszystkich rozpustników i materyalistów pod tytułem: *Piękna Helena*. Spiewaczka przedstawiająca rolę Heleny, ubrała się jak przystało na niewiastę, która się szanuje; owóż jak jéj za to przymawia *Dziennik warszawski:*

„Kostium Heleny był zbyt poważny w sławnéj scenie mniemanego snu w akcie drugim. Córka łabędzia i Ledy powinna była zrzucić coś więcéj z siebie, niż purpurową draperyą bez któréj i tak jéj suknia miała krój klasztornéj prawie skromności. Nie jesteśmy za wyzyskiwaniem oklasku przez bezwstyd nagi, lecz są sztuki, w których dla saméj harmonii z ogółem personelu trzeba porobić pewne ustępstwa.

Tu komentarze byłyby zbyteczne.

A więc z dwóch stron: liberaliści polscy i rząd rosyjski spiknęli się na stary chrześcijański obyczaj kraju naszego.

Kwestyę teatru poruszamy dziś, aby zwrócić na nią uwagę ludzi zdolnych zastanowić się i ze zdaniem się zdrowem odezwać.

---

## Wizyty pasterskie księdza biskupa Kuziemskiego.

Znajdujemy w *Dzienniku Warszawskim* z dnia 28 czerwca korespondencyą z Chełma o wizytach pasterskich ks. biskupa Kuziemskiego. List ten zamieszczamy, bo zawiera rzeczy godne uwagi. Widzimy wszelako potrzebę zwrócić uwagę czytelników naszych, że wiadomo od dawna, iż ks. Kuziemski jest Rusinem przychylnym Rossyi, że sprzyja wyłącznie narodowości ruskiéj (nierozbieramy obecnie kwestyi, czy się myli, i o ile się myli), i że nam głównie patrzeć należy czy stoi wiernie przy unii, i czy zachowuje winną Ojcu św. podległość. Otóż pod tym ostatnim względem nie mamy jeszcze prawa na niekorzyść ks. biskupa Chełmskiego z kilku niepokojących poznak tłomaczyć. W każdym razie chrońmy się zbytniéj skwapliwości i niewyprzedzajmy sądu czujnéj zawsze Apostolskiéj Stolicy.

Oto list cały:

Jeszcze nie minął rok od przybycia biskupa Michała Kuziemskiego do Chołmu, a już wszędzie ukazują się owoce jego zbawiennéj działalności. Chołmska grecko-unicka dyecezya zajmuje bardzo ważne miejsce w Królestwie Polskiem, a zatém i w Cesarstwie Wszech Rosyi. Zadanie jéj zależy przedewszystkiem na zabezpieczeniu ruskiéj sprawy, obronieniu jéj od nieprzyjaznych namów, i przez to zlaniu interesów Królestwa z interesami Cesarstwa. Zadanie to jakkolwiek bardzo piękne, jest bardzo trudne, dla tego, że dyecezya chołmska od dawna zostając pod przeważnym wpływem polskim, odstrychnęła się od swéj narodowości i obrządku, w części z konieczności, a w części z powodu niezmordowanéj działalności strony przeciwnéj...

Porównywając stan rusinów galicyjskich ze stanem rusinów w dyecezyi chołmskiéj, widzimy jedną wielką różnicę. Pomimo tego, że Galicya pozostawała pod największym ucisk iem polskim, lud jéj nie przejął obyczajów polskich i nie przejął się duchem polskim. Panowie polscy i proletarjat polski, — ci dwaj głowni obrońcy marzeń polskich i przedstawiciele opinii publicznéj, stali się tam w oczach rusinów przedmiotem nienawiści. Włościanin galicyjski, jakkolwiek częste ma stósnnki z polakami, nie jest w stanie powiedzieć czysto po polsku ani jednego słowa. W Królestwie Polskiem, jest zupełnie co innego; tu włościanie rusińscy wszyscy doskonale mówią po polsku, a po większéj części umieją czytać i pisać, ale tylko po polsku. Tędy szła droga polakow do serca ludu rusińskiego. Uczyli lud niezmordowanie i tym sposobem zjednoczyli interesa swego kościoła i swego ludu z interesami rusińskich mieszkańców Królestwa Polskiego.

Przekonawszy się o takim stanie dyecezyi chołmskiéj, biskup Michał zaczął prowadzić powierzoną mu przez Najjaśniejszego Pana ruską sprawę z właściwą mu umiejętnością i przenikliwością. Stanął na właściwem stanowisku biskupa, pasterza i nauczyciela, w skutku czego najprzód zwrócił uwagę na potrzeby dyecezyi i wychowanie młodzieży szkólnéj, téj jedynéj nadziei na lepszą przyszłość. W tym celu biskup przedsięwziął objazd dyecezyi chołmskiéj, poczynając od gubernii łomżyńskiéj i suwałkskiéj, jako najodleglejszych od rezydencyi biskupiéj i które od niepamiętnych czasów nie widziały swego pasterza.

Uważamy za właściwe powiedzieć kilka słów o tym objeździe, témbardziéj, że wyjaśni on obecny stan dyecezyi grecko-unickiéj.

Biskup Michał, dnia 1go maja wyruszył z Chołmu do byłéj gubernii augustowskiéj. Po niedługiem zatrzymaniu się w Hańsku i Lubieniu, gdzie lud go witał chlebem i solą i ruską mową, biskup odprawił nabożeństwa w parafialnych kościołack, i zwiedziwszy szkoły udał się do Horodyszcza, a ztamtąd przez Łomazy i Bielę do Janowa. W Janowie tamtejszy proboszcz powitał go mową w języku rusińskim (któréj tekst zamieszczony jest w *Warsz. Dniew.*) W niedzielę nastąpiło poświęcenie kościoła w Janowie, wzniesionego przez troskliwość rządu. Po poświęceniu kościoła i pontyfikalnéj mszy, na którą zgromadziło się do 8000 okolicznych mieszkańców, biskup Michał obejrzawszy parafię, kościoły i zwiedziwszy szkołę żeńską, pojechał przez Bielę do Siedlca, gdzie na dworcu kolei żelaznéj powitał go naczelnik gubernii z innemi władzami, i zaprosiwszy znakomitego gościa do siebie, gościnnie go podejmował. W Siedlcu, biskup w towarzystwie gubernatora zwiedził gimnazyum męzkie i żeńskie i dwie szkoły elementarne, wchodząc szczegółowo w metodę i rozległość wykładu nauk. Z Siedlca, biskup Michał pojechał do Szepietowa, a ztamtąd do Hodyszewa, gdzie go odwiedził naczelnik gubernii łomżyńskiéj. Hodyszew i Mazowieck, są dwoma jedynemi parafiami w miejscowości zaludnionéj przez mazurów. W Mazowiecku nie ma proboszcza, a dla tego biskup, zamierza przysłać do tego miasta pasterza, któryby mógł skutecznie prowadzić swą rzecz. Oddzielny ksiądz dla Mazowiecka tém jest konieczniejszy, że w Hodyszewie, z powodu odpustów, kilka razy do roku bywa wielki napływ ludu Przed przyjazdem tam biskupa, przeciwne stronnictwo umyślnie rozsiewało pomiędzy ludem wieści, jakoby biskup miał zabrać z sobą z kościoła w Hodyszewie cudowny obraz Matki Boskiéj. Ale kiedy po wyjeździe biskupa, obraz pozostał nietknięty, umysły uspokoiły się i przekonały się o złych zamiarach rozsiewaczy podobnych wieści, dowodzących, jak przeciwnemu stronnictwu, niepodoba się działalność biskupa Michała. Zwiedziwszy szkołę hodyszewską, biskup z zadowolnieniem dostrzegł, że uczniowie jéj znają język ruski.

Z Mazowiecka i Hodyszewa biskup wrócił do Szepietowa, a z tamtąd udał się koleją żelazną przez Grodno do byłéj gubernii augustowskiéj, gdzie obejrzał 7 parafii, a mianowicie: Łabno, Balę kościelną, Sopoćkinię, Perstuń, Hołynkę, Lipsk i Rygałówkę.

Grecki obrządek w tych okolicach bardziéj jest skażony, niż w innych miejscach dyecezyi. Duchowieństwo przyjmowało biskupa w łacińskich sukniach. Lud mówił po rusińsku dobrze, a duchowieństwo, w obecności biskupa, prowadziło pomiędzy sobą rozmowy w języku ruskim. Ponieważ wizyta

parafii Bali kościelnéj przypadła w dzień niedzielny, przeto biskup odprawił tam mszę, na któréj znajdował sie przybyły dla powitania biskupa gubernator suwałkski, który zaprosił dostojnego gościa do siebie. Biskup przyjąwszy zaproszenie gubernatora, z Lipska udał się do Suwałk, gdzie przepędził kilka miłych chwil w towarzystwie ruskich swych współbraci, poczém wyruszył do Chołmu. W drodze z powrotem do Lipska otrzymał telegram ze Lwowa o zgonie metropolity Spirydiona Litwinowicza i zaproszenie na pogrzeb. W Grodnie przyjmował biskupa naczelnik tamtejszy gubernii. Z Grodna biskup pojechał do Warszawy, gdzie w poniedziałek dnia 26go maja, odprawił nabożeństwo żałobne za duszę metropolity Spiridiona, a następnego dnia, we wtorok, 27 maja uroczyste nabożeństwo z powodu narodzenia się Jego Cesarskiéj Wysokości Wielkiemu Księciu Cesarzewiczowi syna, któremu nadano imię Aleksander. W środę dnia 28go maja, biskup powrócił do Chołma.

Z objazdu przez biskupa Michała części chołmskiéj grecko-unickiéj dyecezyi, można wyprowadzić wniosek, że zamieszkały w niéj lud, chociaż przywykł do polskich obyczajów i łacińskiego obrządku, nie wstydzi się swéj narodowości rusińskiéj, którą poczuwa i swego języka. Wszędzie witał arcypasterza z miłością, zaufaniem i ruską mową. Lud ten zobaczył wspaniałość pontyfikalnego odprawienia nabożeństwa według obrządku greckiego, i z pewnością pójdzie po drodze wskazanéj mu przez arcypasterza, który przez swą bezstronność, uprzejmość, cierpliwość, takt i nauki, umiał sobie zjednać jego zaufanie. Również i duchowieństwo nie wstydzi się ruskiéj mowy, w niéj przemawiało do swego biskupa. Wprawdzie niektórzy księża przywykli do obyczajów polskich, ale są i pasterze doskonale pojmujący ruską sprawę, będąc jéj całkowicie oddanymi. Duchowieństwo chołmskie przyjmowało wszędzie arcypasterza z otwartem sercem i zaufaniem, świadczącem o szlachetnym jego nastroju.

Dla przywrócenia czystości obrządku greckiego i skutecznego prowadzenia sprawy, duchowieństwo koniecznie powinno kierować ludem, a obok tego trzeba zwrócić szczególną uwagę na szkoły i kształcenie samego duchowieństwa; dla tego to biskup Michał podczas objazdu dyecezyi przedewszystkiem zwiedzał zakłady naukowe, i polecił, aby odtąd do seminaryum przyjmowani byli ci tylko, co skończyli cały kurs nauk gimnazyalnych. Ponieważ celem seminaryjnym jest przysposobienie przyszłych księży do należytego spełnienia ich obowiązków, przeto biskup zamierza wkrótce przedstawić rządowi projekt nowéj ustawy o organizacyi zarządu seminaryów i wykładu nauk teologicznych. Dobre wychowanie młodzieży w gimnazyach i seminaryach, jest jedynym zakładem lepszéj przyszłości. Niewątpimy, że rząd będzie tak samo popierał zamiary biskupa jak dotąd, dla tego sprawa pójdzie naprzód. Z owoców poznaje sią drzewo... *T.*

---

**— Na ostatnim konsystorzu Ojciec św. przemówił do grona kardynałów. W przemowie swojéj skarżył się na ostatnie prawo, zmuszajace w królestwie włoskim młodzież duchowną do służby wojskowéj; skarżył się także na wszystko, co w Hiszpanii krzywdę Kościołowi przynosi; najobszerniéj zaś i najsilniéj podniósł skargę na rząd rosyjski, który, jak powiedział, każdego biskupa czynem wierność Stolicy Apostolskiéj pokazującego, zaraz na wygnanie wskazuje.**

---

## Wiadomości potoczne.

— W dzień św. Piotra i Pawła Najprzew. Arcypasterz celebrował summę pontyfikalnie w natłoczonéj ludem, zwłaszcza wiejskim, archikatedrze. Po summie JW. ks. infułat Brzeziński kwestował na Świętopietrze. Ks. Biskup Stefanowicz bierzmował w kościołku Panny Maryi. Znaczna liczba osób nie została wybierzmowaną z braku karteczek.

— Dnia 30 czerwca Najprz. Arcypasterz znajdował się u zakonnic Serca Jezusowego na rozdaniu dorocznym nagród.

— Dnia 2go lipca o godzinie 9éj rano odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego na dom i kaplicę Zakonnic Karmelitanek na Zagórzu w Poznaniu. Najprzód odprawił Mons. Maryański mszę świętą śpiewaną w dotychczasowéj kapliczce i na téj mszy znajdowali się pan Cybulski, architekt, i rzemieślnicy, następnie poświęcił kamień wedle rytuału, w asystencyi trzech duchownych i w obecności dość licznego grona pobożnych osób.

— Dowiadujemy się, że w Gnieźnie odbędzie się w Archikatedrze solenne nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ks. biskupa Łubieńskiego.

— Beneficyum w Biskupicach, opróżnione przez śmierć ks. Krzywiakowskiego, otrzymał od Najprz. Arcypasterza ks. Józef Sobeski, komendarz z Kościeszek, w dekanacie Kruświckim.

— Musimy sprostować ważną omyłkę druku w przeszłym numerze popełnioną. Ks. Biskup Łubieński spotkał się z ks. Biskupem Kuziemskim nie w Trodnie ale w Grodnie.

— Czytamy w *Kraju* z 27 b. m.:

„W téj chwili dochodzi nas prywatna, ale z bardzo poważnego źródła wiadomość, że ks. biskup Majerczak, administrator dyecezyi Kieleckiéj, w tych dniach w głąb carstwa *wywiezionym* został. Jakkolwiek nie ręczymy za pewność téj wieści, uważamy ją za bardzo prawdopodobną.“

Wiadomość tę potwierdza *N. fr. Presse* z niedzieli w następującym telegramie:

*Warszawa*, 26 czerwca. Biskup kielecki Majerczak, został aresztowany i do Permu na Sybir wysłany, z powodu, że katolickiego kolegium w Petersburgu nie chciał uznać za najwyższą kościelną władzę.

*Gazeta Wrocławska (Breslauer Ztg.)* wczorajsza podaje następującą korespondencyą z Warszawy pod datą 23 czerwca:

„Zdaje się, że rządowi o to chodzi, aby jednego katolickiego biskupa z Królestwa Polskiego koniecznie widzieć na wygnaniu w Permie. Zaledwie bowiem doszła wiadomość, że zmarły w drodze biskup Łubieński nie dojechał na miejsce swego wygnania, a już zaraz drugi biskup kielecki Majerczak, również do Permu wywieziony został. I jego spotkał ten los za to, że oświadczył, iż nie chce uznać postanowienego w Petersburgu katolickiego kolegium, za najwyższą kościelną władzę. I jego wygnanie nie opiera się na żadnéj ustawie, ani na żadnym wyroku, jakiegobądź trybunału; proste *rozkazy* stanowią o deportacyach i wygnaniach. Taże Zwoliński, zarządzający dyecezyą warszawską, o mało bardzo, że losu swych kolegów nie podzielił; nie wiadomo, jakim sposobem mądry ten prałat dokazał tego, że go tylko doszła skazówka *(Weisung)*, aby opuścił swoje stanowisko i udał się za granicę. Majerczak i Zwoliński, również jak ich co dopiéro zmarły kolega Łubieński, byli jeszcze nie bardzo dawno uważani przez rząd za mężów zaufania, i jest to pewnie dostatecznem świadectwem, jak niepraktycznym jest systemat, który ciągle pozbawia rząd najlepszych jego stronników.“

Tyle w tym przedmiocie *Gazeta Wrocławska.* Gdy jednak berlińskie dzienniki, szybko zwykle w takich przypadkach zainformowane, nie przyniosły potwierdzenie

téj wiadomości, wolno jeszcze dalszych wiadomości oczekiwać.

— Co się tyczy ks. Zwolińskiego, możemy zaręczyć, że miał od dawna zamiar udać się dó Karlsbadu i że tam wprost za regularnym paszportem pojechał.

— Aby zamaskować zupełną porażkę i zupełny odwrót, szajka rozpowszechniająca fałsze przeciw Zmartwychwstańcom przesłała do Francyi następujący telegram:

„Piszą z nad granicy rzymskiéj, że usiłowania Zgromadzenia Zmartwychwstańców w celu doprowadzenia do skutku porozumienia między rządem papiezkim i rządem rosyjskim nie powiodły się i że Ojciec św. odezwie się 25 czerwca przeciw prześladowaniom rządu rosyjskiego w Polsce.

Oczywiście ci panowie dowiedzieli się, że w allokucyi papiezkiéj jest wzmianka o prześladowaniu religii w Polsce i probują w ten sposób wycofać się. Otóż i ta próba im się nie uda. Gdyby jakiekolwiek rokowania były miały miejsce, Ojciec św. wspomniałby był w Allokucyi, że się nie powiodły. Kiedy Ojciec św. w Allokucyi o rokowaniach milczy, a postępowanie Rosyi potępia, dowód to oczewisty, że zgoła żadnych rokowań nie było. Niechże się teraz zawstydzą ci wszyscy, którzy tak łatwo przyjęli potwarz, udzielili jéj rozgłosu i tak niechętnie do téj chwili, ba nawet tylko połowicznie sprostowania zamieszczają.

— Wychodzi w Poznaniu od trzech kwartałów *Sobótka*, tygodnik illustrowany. Pismo to przeznaczone jest dla wielkiéj liczby czytelników i dla tego tém baczniéj na nie uważać należy.

Już kilka razy niepewne zdania zamieszczone w *Sobótce* obudzały troskliwość naszą, aleśmy nie chcieli zbyt skwapliwie napierać na pismo rozpoczynające swój zawód, a nie przedstawiające tendencyjnie nieprzychylnego Kościołowi kierunku.

Obecnie niepodobna nam dłużéj milczeć, albowiem w artykule pod tytułem *O zabobonach* znajduje się potwarz na przeszłość katolickiego Kościoła.

Autor tego artykułu, powtarzając lekkomyślnie i bez sprawozdania zarzuty zapamiętałych nieprzyjaciół, pisze:

„Pierwsze, że tak powiem uświęcenie, proszę mi wybaczyć to wyrażenie, palenia czarownic ogłoszoném zostało przez bullę papiezką Jana XXII około 1330 roku. Głowa Kościoła nietylko pochwala mordowanie czarowników i czarownic, ale rozkazuje zarazem ich majątki konfiskować.

Gorszy wpływ wywarła późniejsza bulla papieża Innocencyusza VIII. z roku 1484, który wzywa władze duchowne i świeckie do współdziałania, aby wytępić mnożące się czarownice. W skutek tych i podobnych reskryptów ustawiono na te niewinne ofiary sąd wyraźny. Używano wszelkich mąk i tortur, aby z nich wydobyć przyznanie się do zbrodni niepodobnych i urojonych i podanie wszystkich współwinnych. Czy się przyznały, czy téż niewzruszone przezwyciężały męki i tortury, tak czy tak, czekała je śmierć na stósie. Mienie podzielone między sędziów i ich morderców.“

Wszystko to jest fałsz lub przekręcenie. Nietylko że Kościół nie prześladował czarowników i czarownice, ale przeciwnie podciągając przestępstwa tego rodzaju pod ściśle przepisy prawa kanonicznego, dał rękojmię poważnego z niemi postępowania. W prawie kanonicznym napotyka się osobne paragrafy odnoszące się do téj rzeczy, i łatwo się przekonać, że o mordowaniu wzmianki tam nie ma. Ktoby się zaś chciał objaśnić w téj sprawie, niech weźmie dzieło O. Spee, Jezuity, *Cautio criminalis circa processus contra Sagas.*

Łatwość, z jaką *Sobótka* brzydkie zarzuty przeciw Kościołowi świętemu zamieszcza, wkłada na nas obowiązek pilniejszego czuwania nad artykułami w niéj drukowanemi. Obowiązku tego dopełnimy.

— Z Królestwa Polskiego piszą do *Czasu:*

Kiedy na wiosnę roku zeszłego rozkazem naczelnika kraju zniesiono wszystkie bractwa katolickie na Litwie, starano się usprawiedliwić krok ten dziki, politycznemi dążnościami objawionemi jakoby przez bractwa. Obecnie, kiedy przypadkowo uchylono sztuczną zasłonę, dowiadujemy się, że w miejsce tych bractw uorganizowane zostały po wszystkich parafiach *bractwa prawosławne.* W roku bieżącym dla rozszerzenia zakresu ich działań, utworzone zostało *Towarzystwo rozkrzewicieli prawosławia w kraju pólnocno-zachodnim.* W ustawie tegoż towarzystwa (zatwierdzonéj przez ministra spraw wewnętrznych 26go marca (7go kwietnia) r. b.), zapewnione zostały wszelkie możliwe ułatwienia na drodze tępienia katolicyzmu, a między innemi artykuł 8 dozwala Towarzystwu ściągać na ten cel *przymusowe ofiary od wszystkich prawosławnych.* Wiadomo zaś, że *urzędownie* cała ludność wiejska na Litwie zaliczoną jest do prawosławia. Artykuł ostatni (44) Ustawy wkłada obowiązek na głównego naczelnika kraju czuwania nad pomyślnym rozwojem i śpiesznym postępem czynności Towarzystwa.

— Akademia w Gryfii (Greifswalde) miewa dosyć znaczną liczbę studentów, obecnie 425. Bywa, że trzecią część ich stanowią katolicy z Księstwa Poznańskiego, z naszéj prowincyi, z Westfalii i z prowincyi nadreńskiéj pochodzący. Miasto Gryfia jest prawie zupełnie protestanckie, gdyż katolików stale zamieszkałych tam nie wiele. Już temu 18 lat, bractwo św. Bonifacego założyło tam stacyą misyjną i księdza katolickiego utrzymuje; lecz dotychczas jeszcze nabożeństwo w izbie wynajętéj, bardzo nędznéj i ze wszech miar niedogodnéj się odprawia. Budowla kościoła koniecznie z tego powodu potrzebnego ma się na wiosnę rozpocząć. Aleć wiadomo, że takie budowle tylko z ofiar wiernych litujących się nad smutném położeniem swych współbraci wykonać się mogą. Studenci tamtejsi katolicy chcąc ze swéj strony również wspomagać to przedsięwzięcie, zgromadzili się w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. r. z. i zawiązali pomiędzy sobą bractwo św. Bonifacego, chcąc nie tylko własną nieść pomoc, ale i w innych prowincyach zwłaszcza tam, zkąd pochodzą, na ową budowlę zbierać składki. Postanowili nadto co rok uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. jako dzień założenia tego bractwa akademickiego solennie obchodzić przez wspólną spowiedź i komunią ś. (Chwała takim młodzieńcom!).

---

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.